PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM

ROK XXXVI. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1928. ZESZYT IV.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.



BŁ. ANDRZEJ BOBOLA
D. 16 MAJA 1657 R.
MALOWAŁ W RZYMIE BUKAŁOWICZ.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1928.

Przyspieszmy kanonizację Męczennika Polski!

Ojciec św. Pius XI, nam tak życzliwy, wyraził wobec jednego z przedstawicieli Kościoła w Polsce zdziwienie, że o łaskach i cudach Bł. Andrzeja Boboli nic nie słychać wśród Polaków. Widać, że rodacy za mało jeszcze czczą swego wielkiego Patrona i Proroka Niepodległej Ojczyzny, skoro w dziesiątą rocznicę wskrzeszenia Polski nie widać jeszcze zbliżającego się dnia triumfu, jaki błogosławiony męczennik nasz przepowiedział, objawiając się r. 1819 Ojcu Korzeniowskiemu z Zakonu Kaznodziejskiego w Wilnie:

„Gdy na tych polach (t. j. pińskich) będzie bitwa narodów, Polska zmartwychwstanie, a ja kanonizawany, będę jednym z głównych jej Patronów!"

Podczas gdy Francja, Włochy, Hiszpanja i inne narody zasługują sobie gorącą swą wiarą, że niemal co roku triumfalnie obchodzą wprowadzenie na ołtarze swoich rodaków, katolicka Polska po swem Zmartwychwstaniu nie miałaby uzyskać kanonizacji swego niebiańskiego pokrzepiciela nadziei w okresie niewoli?

Odkąd przed czterema laty, dnia 18 maja 1924, ciało jego zostało uroczyście witane przez ś. p. arcybiskupa Cieplaka w bramie kościoła Al Gesu w Rzymie, gdzie dotąd przebywa, wystawione na widok publiczny, Włosi setki dziękczynnych wotów zawiesili przy jego trumnie za łaski, przez jego wstawiennictwo

otrzymane: a właśni rodacy błog. męczennika mieliby dać się zawstydzić obcym we czci swych bohaterów wiary i świętości?

Nie wolno nam spocząć, póki Błog. Andrzej Bobola nie będzie na ustach każdego Polaka i każdej Polki, póki nie będzie znany każdemu dziecku polskiemu czy to w Polsce czy na Wychodźtwie. Wszak tylko brak znajomości życia i czynów Bł. Andrzeja jest przyczyną, że nie rozbudziło się dotąd w wolnej Ojczyźnie gorące do niego nabożeństwo i silna ufność w jego pośrednictwo, które mogą wyjednać niewątpliwie przez jego przyczynę zdziałane cuda prawdziwe, jakich jedynie potrzeba dla rychłego uzyskania jego kanonizacji. W aktach procesu beatyfikacyjnego zapisano z XVIII wieku więcej niż 350 łask i cudów, doznanych za jego przyczyną. Błagajmy więc w wypadkach, gdzie ludzkiej już niema nadziei, o cud za przyczyną Błog. Andrzeja Boboli, ufając jedynie zasługom u Boga jego męczeńskiej krwi, a — da Bóg — doczekamy się rychło dnia jego kanonizacji. A zatem celem uzyskania kanonizacji prośmy wyłącznie przez przyczynę błog. Boboli w wypadkach, gdzie napewno ludzkie siły są niewystarczające dla wyzdrowienia, co lekarz powinien poświadczyć na piśmie wraz z zaprzysiężonem świadectwem przynajmniej dwóch osób dorosłych.

Zatem dajmy poznać powszechne życie i czyny błog. Andrzeja Boboli, w kościołach i szkołach, — rozwieszajmy po salach szkolnych jego wizerunek, — rozpowszechniajmy jego żywoty i obrazki, oraz owe prześliczne medale i medaliki, — rozszerzajmy nowenny i modlitwy o jego kanonizację! Za lepszem poznaniem wielkiego naszego męczennika pójdą gorące modły o jego przyczynę, zwłaszcza gdy odprawiać się też będą po kościołach ku Jego czci trzydniówki i nowenny, o jakich dotąd nie słychać.

Modlitwą i wiarą w skuteczne pośrednictwo jego krwi męczeńskiej zdobędziemy, może już w roku dziesięcioletniej rocznicy wskrzeszenia Ojczyzny, pożądane i konieczne do kanonizacji cuda: a wtedy spełni się przepowiednia błogosławionego męczennika, że stanie się jednym z głównych Polski odrodzonej Patronów. Może też ta chwila będzie początkiem pełnego w Polsce triumfu wiary i wznowienia tradycji narodowej, że Polska zawsze wierna — Polonia semper fidelis!

Zaczęto przygotowania, aby po kanonizacji można zaraz godnie przyjąć święte szczątki wielkiego apostoła i męczennika kresów, albowiem z wiarogodnego źródła mamy zapewnienie, że ciało błogosławionego rodaka powróci do Polski, skoro znajdzie się dla niego godna świątynia. Rozpoczęto prace przedwstępne, —

obrano też miejsce, gdzie stanie wspaniała Bobolańska świątynia. Stanie ona przy Kolegjum Bobolanum w Lublinie, przy tej uczelni, z której promieniować będzie nauka polska i katolicka, oraz gorliwość apostolska nietylko na kresy wschodnie, ale i na dalsze — da Bóg — wschodnie łany.

Umieszczony powyżej obraz Bł. Andrzeja jest dziełem artysty Bukałowicza świeżo z Rzymu do kościoła OO. Jezuitów w Poznaniu sprowadzony. Malarz usiłował odtworzyć postać pińskiego męczennika w chwili zbliżania się do Janowa d. 16 maja 1657 r

DO BŁ. ANDRZEJA BOBOLI

Andrzeju święty, wielki nasz Patronie,
Miłość ku Tobie w sercach naszych płonie,
Bo broniąc mężnie wiary, którąś głosił,
Niwy Polesia krwią męczeńską zrosił.

Tyś cudem wskazał przyszłe Polski losy,
Gdy naród w niebo słał błagalne głosy,
Dziś, gdy proroctwo iści się dosłownie,
Naród Ci składa swe hołdy wymownie.

Polska się cała dziś modli do Ciebie,
Bądźże rzecznikiem Bobolo nam w niebie,
Przed tronem Boga, u stóp Naszej Pani,
Byśmy wciąż trwali w wierze niezachwiani.

X. Józef Gliwa T. J.
(† 31 marca 1928)

O RODZINIE

Każdego szczerze miłującego Ojczyznę współczesny stan Polski przejmuje poważną troską i obawą o przyszłość. Wyrazy tej troski słyszy się nietylko w prywatnych rozmowach, ale i w czasopismach i w publicznych przemówieniach w ostatnich czasach coraz donośniej rozbrzmiewają. Obojętność na losy, na dolę całego państwa, szukanie tylko własnych indywidualnych korzyści materjalnych, niekarność, coraz bardziej rozszerzające się niezadowolenie mas, szukających ratunku w obozie wprost zdążającym do zamętu, walk społecznych, zguby własnej Ojczyzny, panoszące się lenistwo i nieuczciwość, podważające stan ekonomiczny narodu, to przecież dzisiejsza choroba narodowa, grożąca powrotem do niewoli naprzód ekonomicznej, potem politycznej. Narzucają się liczne analogje między obecnym stanem duszy polskiej, a stanem jej u schyłku wieku 18. Mimo znacznych różnic, podobieństwo tak uderzające wskazuje te same jak ongi środki zaradcze. Patrjoci sejmu 4-letniego i komisji edukacyjnej zdawali sobie sprawę z tego, że gruntowną poprawę wad narodowych można przeprowadzić tylko przez moralnie zdrowe wychowanie młodzieży — przyszłości narodu. Stąd płynął nacisk na oświatę obywatelską najszerszych sfer, stąd dążność do oparcia wychowania na jedynie pewnej, granitowej podstawie religijnego ukształcenia dusz młodych, w rodzinie i w szkole. W obecnej dobie trudno chyba się skarżyć na brak szkół, brak dążności niejednokrotnie wydatnych do wpajania w dusze młodzieży cnót obywatelskich. Mimoto przecież spostrzegamy prawie tesame wady w młodem pokoleniu, które słusznie potępiamy u starszych. Gdzież więc tkwi źródło współczesnych niedomagań, bezskuteczności nieraz szlachetnych i ofiarnych wysiłków?

Samo pouczenie, uświadomienie z pewnością nie uleczy duszy narodu, skoro równocześnie z pracą oświatowo-wychowawczą nie skojarzy się ukształcenie silnej, mocarnej woli, charakteru. Uświadomienie zła, obowiązku usilnej pracy nad jego usunięciem bez równoległego uszlachetnienia woli nietylko nie uzdrowi duszy indywidualnej, czy zbiorowej, ale spotęguje odpowiedzialność, przy bezsilności sprowadzi rozpacz, zupełne zwątpienie o możliwości wyzdrowienia. Współczesne wysiłki oświatowe szkolne czy pozaszkolne są bezskuteczne, właśnie dla tego nie ukształcają moralnie zdrowej młodzieży, bo nie czerpią mocy

z jedynie uzdrawiających wolę czynników życia nadprzyrodzonego. religji katolickiej, która posiada w swoich zasadach wzniosłe ideały życia indywidualnego, społecznego i narodowego, ale i w swoich źródłach łaski, Sakr. św. i modlitwie życiodajną moc uzdrawiającą i przekształcającą nawet najsłabszą wolę.

Dzieje Kościoła niezbicie wykazują niezmożoną siłę tych pierwiastków w katolicyźmie tkwiących. Do wielkiego kulturalnego rozkwitu, do pełni potęgi politycznej dochodziły narody ożywione duchem i siłą katolicyzmu. I własne nasze dzieje, czyto z epoki podziałów w wieku 13, czyteż z epoki porozbiorowej tożsamo wykazuje źródło tężyzny ducha narodowego i uchronienia narodu od ostatecznej zaguby, grożącej od przepotężnych wrogów. I naodwrót upadły narody, które tej życiodajnej siły z religji katolickiej nie czerpały. Nie wystarczy jednak w tym względzie częściowy tylko, raczej zewnętrzny wpływ katolicyzmu na duszę narodu. Upadły i narody uważane powszechnie za szczerze katolickie I nie można odmówić pewnych cech katolickiego życia szerokim sferom szlachty polskiej w epoce Skargi, czy w wieku 18-tym. A jednak wieszczy duch Skargi przepowiedział nieuchronny upadek narodowej potęgi politycznej, i nie uratowały nas przed zgubą wzniosłe prace Komisji edukacyjnej i sejmu czteroletniego. Bo katolicyzm tylko wtenczas może uzdrowić duszę narodu, gdy w wychowaniu młodego pokolenia uwzględni się wyrabianie konsekwetnego katolicyzmu obejmującego całego człowieka, wszystkie sfery i strony jego życia osobistego, rodzinnego, zawodowego, społecznego, ogólno-obywatelskiego. Skoro ojczyznę umiłować należy nie połową, ale całą duszą, tembardziej całe jestestwo człowieka ma przeniknąć, duch katolicki.

Rodzina, jak jest komórką społeczeństwa, narodu i państwa, tak też ma być pierwszą i stałą szkołą, kuźnią prawdziwych charakterów, nowych Polaków, szczerze i ofiarnie miłujących ojczyznę. Najlepsze nawet wychowanie szkolne tylko wtedy może być skuteczne, gdy się oprze i gdy współdziała jednolicie z wychowaniem domowem. Wpływy niezgodne, nieshamonizowane nigdy celowo nie ukształcą młodej duszy, natomiast wprowadzą w nią rozterkę i bezrząd. Musi być więc rodzina i szkoła szczerze i nawskróś katolicka. Wysiłki więc nasze uzdrawiające chorą duszę narodu, muszą być wytężone w dwóch kierunkach: 1) wpływów obywatelskich, w prywatnych rozmowach i w publicznych przemówieniach, celem gruntownego ukatolicyzowania naszej szkoły i atmosfery życia społecznego, 2) oddziaływania

w własnej rodzinie takiego, któreby pouczało młode pokolenie o konieczności życiowej zasad katolickich, korzystania z źródeł łaski Bożej i życia z wszech miar zgodnego z zasadami naszej wiary. A ponieważ w dziele wychowania uświadomienie oddziaływa naogół tylko na rozum, na wolę zwłaszcza młodzieży oddziałać może tylko przykład wychowawcy, głowy rodziny, — w ścisłej łączności z nauką musi skojarzyć się przykład życia rodziców. Toteż każdy z nas musi wszystkie swe wysiłki skierować do tego, by być dla młodych wzorem katolickiego życia, zasad religijnych, poglądów i praktyk nawskróś katolickich. Młodzież dzisiejszej doby wychowuje się niestety w zatrutej atmosferze duchowej wygodnego życia, jako ideału najwyższego, więc ideału nawskróś pogańskiego, życia i użycia najniższych zmysłowych chuci, zupełnego rozpasania obyczajowego w lubieżnej modzie, tańcach, lekturze, przedstawieniach, wystawach. Że w tych warunkach bardzo trudno ukształcić silne charaktery, że zepsucie obyczajowe w każdym wypadku ogołaca duszę z szlachetnych porywów, a przedewszystkiem osłabia wolę, rzecz to oczywista. Dziś już to skażenie dusz posunęło się do tego stopnia, że nie tylko wola jest chwiejna, ale i rozum opanowany pożądliwością. Z pobłażaniem, nietylko z wyrozumiałością patrzą, nawet niektórzy katolicy, na objawy współczesnego zepsucia, ale usprawiedliwiają je, niejednokrotnie oburzają się na surowy sąd Kościoła, potępiający nadużycia zmysłowe, współczesne mody i tańce. Dziś się już często słyszy, nawet wśród młodzieży pogląd, że w współczesnym świecie nie można zachować katolickiej czystości obyczajów, że potężne środki wiary już wobec tego zła są bezsilne.

Panowie, wychowani w atmosferze szczerze katolickiej szkoły, wiecie dobrze, że siły życiodajne naszej świętej wiary osłabnąć nie mogą, bo płyną z źródła wszelkiej mocy, Boga. Przybywszy z różnych stron Polski, w tych murach z wzruszeniem wspominacie ubiegłe lata Waszej beztroskiej, niewinnej młodości, Waszych wychowawców i Kolegów. Wspomnijcie też ideały i siły ukształcające wówczas Wasze dusze. Dawni Wasi wychowawcy za cel swego życia i wytężonej pracy obrali uszlachetnienie dusz Waszych, tak pouczeniem, na czem polega wszechstronnie katolickie życie, jak i stałem skierowywaniem Was słowem i przykładem do źródeł siły szlachetnej woli, do modlitwy, do Sakramentów św. i ustawicznej z nimi współpracy. Uprzedzili was o niebezpieczeństwach, w wieku późniejszym grożących

młodemu w szerokim świecie, wskazali środki obronne w dalszej, ciągłej, wytężonej pracy nad uszlachetnieniem woli i serca. I w dzisiejszym świecie ten tylko marnieje, kto zuchwale naraża się na niebezpieczeństwa moralne, kto stroni od praktyk życia katolickiego, kto zaniedbuje dostosowywanie wszystkich swoich poglądów i czynów do religji, jako najwyższej normy. Wasi wychowawcy, moi Panowie, i ci którzy żyją jeszcze, i ci którzy już odeszli w świat pozagrobowy, upatrując w Was, jak św. Paweł, swą chlubę, zdają się jednozgodnym chórem wzywać, byście choć nieliczni, każdy w swej sferze działania, przyczynili się do odrodzenia duszy narodu. Normy prawne, wpływ samego państwa, jak w współczesnej Francji, i nawet we Włoszech nie uzdrowi narodu. Tylko jednostki i rodziny szczerze i konsekwetnie katolickie, zdolne są uzdrowić naród.

Przeniknijmy nasze własne dusze duchem katolickim, przykładem i umiejętnie użytem słowem oddziaływujmy na młodzież naszej pieczy i odpowiedzialności przez Boga powierzonej. Czystem życiem przedmałżeńskiem, pilnem strzeżeniem wzniosłości i świętości węzła małżeńskiego, chronieniem młodzieży od skażonej obyczajowo atmosfery, pogłębianiem w niej uświadomienia katolickiego, uszlachetnianiem i wzmacnianiem w niej siły szlachetnej woli, przez codzienne sumienne spełnianie swych obowiązków, często wzmacnianie słabych sił ludzkich łaską Bożą, zdobytą serdeczną modlitwą i Sakramentami św. — spełniajmy wzniosłe posłannictwo nasze. Samolubnemu światopoglądowi pogańskiemu, ubóstwiającemu wygodę zmysłowego życia przeciwstawmy odradzającego świat Chrystusowego ducha, nie słowem tylko bezdusznym, ale czynem, przykładem własnym codziennej ofiarności dla wzniosłego celu życia naszego. Choćby takich Chyrowiaków było niewielu, wpływ ich życia prywatnego i publicznego zaznaczy się wkrótce zbawiennie dla Polski, nietylko w obrębie ich własnych rodzin i współpracowników zawodowych, ale w całem społeczeństwie i narodzie. Takiego dzieła reformy wyczekuje w pierwszym rzędzie od wychowanków katolickiej szkoły Ojczyzna i Kościół.

X. K. Krokoszyński T. J.

Zbiory muzealne Ossolineum.

Lewe skrzydło gmachu Zakładu Nar. im. Ossolińskich zajmują zbiory muzealne, zwane pod nazwą Muzeum im. XX. Lubomirskich Jest to w gruncie rzeczy najstarsze polskie publiczne muzeum. bo założone w r. 1823 na podstawie osobnej umowy między założycielem Bibljoteki, Józefem Maksymiljanem hr. Ossolińskim a Henrykiem ks. Lubomirskim; powstało ono z połączenia odpowiednich zbiorów Ossolińskiego z przeważną częścią bardzo bogatych i cennych zbiorów Przeworskich.

Nie tu miejsce na powtarzanie wielocyfrowych zestawień liczbowych, dających wyobrażenie o bogactwie zbiorów, o ilości obrazów z różnych epok (od Ex Vota Jana z Ujazdu czyli z Ognazda, pochodzącego z Czchowa, a sięgającego datą powstania połowy XV wieku, aż po Śnieg J. Fałata), o ilości rzeźb, wykopalisk i znalezisk prahistorycznych, rysunków oryginalnych i rycin, sztychów, numizmatów, historycznych pamiątek, okazów broni, i t. d. Można je znaleźć w każdym nieledwie przewodniku po Lwowie, gdyż zbiory Ossolineum stanowią od stu lat prawdziwą chlubę tego miasta i każde lwowskie dziecko umie coś o nich powiedzieć, umie wskazać do nich drogę.

Któż z ludzi inteligentnych bawił bodaj jeden dzień we Lwowa nie odwiedził Ossolineum, nie obejrzał Muzeum? Któż z tych, którzy mieszkając czas jakiś we Lwowie, zajmowali się badaniami naukowemi, literackiemi czy artystycznemi, nie korzystał z tych zbiorów, któż nie zawdzięcza im łatwego dostępu do najcenniejszych i najciekawszych a w danej chwili wprost niezbędnych źródeł i materjałów? Któż z wybitniejszych polskich pracowników umysłowych nie zawdzięcza Ossolineum, Bibljotece i Muzeum, szeregu odkryć, jakichby bez tej instytucji nigdy może nie dokonał?

Toteż zwykły śmiertelnik, stojący wytrwale zdala od ruchu umysłowego, od polskiej pracy piśmienniczej, niezdolny jest nawet w części zdać sobie sprawy z tej osobliwej barwy dźwiękowej, jaką posiada wyraz: Ossolineum dla ucha tych dziwaków, dla których zagadnienia twórczości w dziedzinie nauki lub sztuki stanowią najbardziej istotną treść ich życiowych zainteresowań.

Dziś już jest ich niewielu, ale dawniej. przed wojną, było stosunkowo bardzo wielu takich, jak G. Flaubert, o którym mówi m. in. F. Strowski: Gdy zdarzało się komuś powiedzieć przy nim, że religja, polityka, interesy, mają takąż doniosłość jak literatura i sztuka, otwierał oczy ze zdumieniem i litością.

Dla takich oto typów, entuzjastów książek, szpargałów, starych rupieci, każde święto, każda niedziela, były niejako dniem klęski; bo: Ossolineum zamknięte.

Ossolineum było zawsze i jest podziśdzień prawdziwą kuźnią naukową, jest krynicznym zdrojem, nigdy niewyczerpanym, dla każdego Polaka, któremu historyczny sposób patrzenia na zjawiska i ludzi nie jest obcy; dla każdego, kto czuje się zrośnięty tysiącem nici z narodową przeszłością, z duszą zbiorową własnego narodu, z kulturalnym dorobkiem ubiegłych pokoleń, jest ono tą wspaniałą świątynią, tą Mekką cudowną, której odwiedziny wprowadzają podniosły nastrój uroczystego święta do duszy.

Jeśli dotyczy to Bibljoteki, gdzie setki tysięcy oprawnych tomów każdej chwili są zdolne olśnić chętnego i rozumnego czytelnika blaskiem naukowej myśli i wyobraźni artystycznej wszystkich niemal ludzkich pokoleń, to dotyczy to conajmniej w tejsamej mierze Muzeum, gdzie objektów jest z natury rzeczy mniej, ale gdzie każdy z nich prawie jest zabytkiem, a więc naocznym świadkiem i interpretatorem określonej epoki, więcej nawet, bo epoki tej widomą, skrystalizowaną w kształt plastyczny cząstką.

Czy wiecie, że od jakich lat pięćdziesięciu nie było we Lwowie (a ileż razy i poza Lwowem, wogóle w Polsce) żadnego ważniejszego wydarzenia w życiu naukowem, wydawniczem, teatralnem i t. d., którebу nie oparło się o skarby Ossolineum, o zbiory muzealne?

Muzeum dostarczało reprodukcyj do wszelkich nieledwie ilustrowanych wydawnictw, nietylko książek ale i czasopism, stanowiło kopalnię motywów zdobniczych dla rzemieślników i artystów, nikt, kto pragnął uplastycznić sobie stylowy charakter jakiejś epoki, nie mógł obejść się bez jego zbiorów. Ileż np. najpiękniejszych postaci lwowskiego świata teatralnego przesunęło się wśród tych nieprawdopodobnie grubych murów dawnego Karmelitańskiego klasztoru, przerobionego przez arch. J. Bema, na obecny gmach Ossolineum!

Dlatego ten wyłożony płaskiemi taflami trembowelskiego kamienia chodnik, który prowadzi do wąskich, wysokich drzwi na parterze, gdzie jest wejście do Muzeum, budzi moc wspomnień i sentymentu; przez długie lata tym właśnie chodnikiem kroczył niezmordowany nigdy Vice-Kurator Ossolineum Antoni Małecki; zmarł w temże muzealnem skrzydle, w 93 im roku życia. Po wojnie, właśnie podczas nawały bolszewickiej na Lwów i na całą Polskę, w skrzydle tem prowadzono wytężoną pracę: dawne pokoje mieszkalne A. Małeckiego przerabiano na muzealne sale.

Galerja obrazów, która szczyci się szeregiem arcydzieł, m. in. Unją Lubelską Matejki, posiadająca górne oświetlenie przez dach szklany i sufit o rzadko spotykanej rozpiętości, była pierwszym tego rodzaju lokalem wystawowym na obrazy w całej Polsce.

Ongiś, w czasach ucisku, kiedy życie i rozwój polskiej kultury dławił i tłumił rząd austrjacki, Ossolineum było dla Lwowa główną ostoją polskości, widomym znakiem żywotności i dostojeństwa polskiego ducha, polskiej twórczej pracy. Tam, od świadków przeszłości, uczono się tego co polskie, uczono się rozumieć i kochać puściznę wieków minionych, tam nabierano hartu i mocy ducha, ażeby nie zwątpić w przyszłość.

Żadne miasto, tak jak Lwów, Leopolis semper fidelis, nie okupiło swej przynależności do Polski podobnie wielkiemi ofiarami.

Czyż przesadą byłoby powiedzenie, że z Ossolineum właśnie sączył się w serca trzech pokoleń ten żywy patrjotyczny afekt, który ostatecznie dzieciom nawet kazał nadstawiać pierś własną w obronie rodzinnego miasta na kule i bagnety rozbestwionego wroga?

Może to i przesada. Ale dla dawnego Ossolińczyka, jak podpisany, który w Ossolineum spędził prawie 18 najpiękniejszych lat swego życia, Lwów i Ossolineum to synonimy, to jedno i to samo; jedno bez drugiego nie jest do pomyślenia, granica zaciera się zupełnie.

Dr. Mieczysław Treter.

Małpa w południe przedrzemnąć się kładzie,
Lecz spać nie może, słońce na zawadzie,
Więc woła z gniewem: Nie świećże mi w oczy,
Nie usłuchało. Jak małpa podskoczy!
Jak chwyci błota! Jak rzuci garść całą!
Lecz cóż? Spadając buzię powalało.

M. A.

Wycieczka Wileńczyków.

Jak słusznie W. O. Prowincjał, ks. Stanisław Cisek w przemówieniu swem do uczestników wycieczki we Lwowie zaznaczył, rzeczy poszły na opak: zamiast, by Wilno pierwsze złożyło wizytę Zakładowi Chyrowskiemu, jako zakładowi macierzystemu, Chyrów to uczynił pierwszy i dzięki temu doczekał się rewizyty Wilna. Gdyby nie konieczność rewizyty Chyrowa, może nie ruszylibyśmy się z domu ani na krok. Poczucie jednak zaszczytu, jaki nas spotkał ze strony Chyrowa, nie dawało nam spokoju i zmuszało do przygotowań. Chyrów, umocnienie węzłów braterstwa i przyjaźni pomiędzy obydwu zakładami, przyświecały zarówno organizatorom wycieczki, jak i jej uczestnikom. To też okrężna droga na Warszawę, Częstochowę, Katowice, Sosnowiec, Krakow, Nowy Sącz była tylko łączeniem tego, co utile, z tem, co pozostało naczelnem, jako dulce, i nie nadało wycieczce innego charakteru. Zresztą wszyscy uczestnicy wycieczki całą podróż do Chyrowa traktowali jako fragment, tak też odczuli drogę powrotną po opuszczeniu Chyrowa. W drodze mieliśmy fragmenty prześliczne — do takich należy na pierwszem miejscu zetknięcie się Wileńczyków ze Związkiem O. Kuznowicza — były to jednak tylko fragmenty, punktem kulminacyjnym pozostał i obecnie po powrocie naszym do Wilna — Chyrów. A potrafił on nas związać z sobą, przywiązać i przykuć, gdyż otoczył nas atmosferą nietylko staropolskiej gościnności, ale i bratniej; serdecznej życzliwości. A tych rzeczy łatwo się nie zapomina, te rzeczy, jako jasne promienie zapadają głęboko, do młodych zwłaszcza serc i dusz. Przedłużeniem tej atmosfery chyrowskiej było zetknięcie się uczestników wycieczki z lwowskiem kołem b. Chyrowiaków. Nieoceniony i Kochany Prezes Związku potrafił stać się młodym dla młodych wileńczyków i rozprawiać z nimi nawet o brykach. Cześć Mu tą drogą zasyłamy.

* * *

Gdy na mnie spadł obowiązek i zaszczyt pisania kroniki pierwszej wycieczki naszego gimnazjum, w pierwszej chwili chciałem zawołać patetycznie: „Ojcze! nie jestem godzien! godniejsi ode mnie dzielą wspólny przedział!“ Ale, że po pierwsze poczuwałem się do pewnych długów, po drugie „godniejsi mieli dość innej pracy (12 tuzinów klisz), po trzecie miałem ochotę błysnąć talentem, więc urząd kronikarza przyjąłem. Ojców i kolegów upraszam o łaskawe-

wybaczenie błędów czy niedopatrzeń, jakie mogły się wkraść do kroniki, bo „errare humanum est“.

Impuls do wycieczki dała nam wizyta, złożona w Wilnie przez Chyrowiaków. Zadrgała w nas struna ambicji, żeby się nie pokazać gorszymi od nich. Myśl i cały projekt wycieczki bezwarunkowo zawdzięczamy O. Kucharskiemu i O. Rektorowi, bo sami umiemy się dobrze kłócić, debatować długo nad tak ważną sprawą, jak ilość ciepłych skarpetek na drogę, ale zdecydować coś — to historja daleko trudniejsza. Przez cały więc prawie rok szkolny nie wiedzieliśmy, jak z wycieczką będzie; raz jechaliśmy, drugim razem nie, aż wreszcie przed świętami Wielkiejnocy, kiedy się prawie nikt nie spodziewał, na nocie ogłosił O. Kucharski kosztorys i plan wycieczki. Niestety nie wielu mogło jechać z naszej klasy, bo jedni bali się matury, drugim szwankowały finanse, lecz z całego gimnazjum zebrało się trzydziestu sześciu młodzieńców, pragnących poznać Polskę, a przedewszystkiem Chyrów. Odjazd z Wilna nastąpił dnia 11. kwietnia, o godzinie siódmej wieczorem. Dostaliśmy wygodny, osobny wagon, który razem z nami zwiedził całą Polskę. Entuzjazm niesłychany ogarnął bractwo przy zdobywaniu miejsc tak, że ósma, która zawsze i wszędzie musiała być ostatnią, naturalnie, nie licząc obiadów i innych posiłków w ciągu dnia, musiała wołać: „Miejsca szlachetnym ósmakom“, wreszcie dzięki protekcji O. Kucharskiego i ks. Poplatka, cel ten został osiągnięty. Na peronie tymczasem zebrało się liczne grono osób, przeważnie rodziców, którzy jeszcze raz oddawali Ojcu w opiekę swych pupilów. Jedno mnie zdziwiło, a mianowicie, że rodzice byli wzruszeni, a taki szóstak, czy inny malec wcale się nie przejmował: „Mamy przecież Ojca! Nie zabłądzę Mamusiu! Naturalnie Mamusiu, napiszę! Wkrótce zresztą wrócimy! Do widzenia! Tak wyglądała rozmowa „oficjalna“, a nieoficjalnie, każdy starał się Tatusia i Mamusię „naciągnąć“ na jak największą sumę pieniędzy, korzystając skwapliwie z dobrej chwili. Punkt siódma — ruszamy. Naturalnie wszyscy w oknach i zdaje mi się, że tu zgubiono połowę chusteczek, bo druga połowa pozostała w Chyrowie.

Pierwszy wieczór uczciliśmy po staropolsku, bo zapasów świątecznych moc; no i humor był pierwszorzędny. W nocy prawie nikt nie spał bo był zanadto przejęty ważnością chwili, a ponadto i zimno nie bardzo sprzyjało spoczynkowi. Ranem mieliśmy sposobność podziwiać szeroko rozlany Bug i okolice Warszawy. O szóstej byliśmy już w Warszawie. Tam udaliśmy się do Rezydencji O. O. Jezuitów na Świętojańskiej, złożyliśmy bagaże w rozmownicach, wysłuchaliśmy Mszy

św. i złożyliśmy homagjum nowemu O. Prowincjałowi. Po śniadaniu zwiedziliśmy Łazienki i Zachętę. Niestety zdjęć nie można było robić, bo pogoda fatalna, pochmurno i zimno tak, że niektórzy żałowali, że nie wzięli ze sobą futer. Nie tracono jednak nadziei, że będzie lepiej. Po obiedzie oglądaliśmy Zamek królewski, Muzeum wojskowe i Stare Miasto. Później każdy zwiedzał Warszawę na własną rękę. Najwięcej kłopotu mieli niektórzy z tramwajami; nie mogli jakoś zrozumieć mowy ich numerów. Na tem też tle zdarzały się zabawne historje. Wreszcie wieczorem większość osądziła, że Warszawa to bardzo ładne miasto, ale cóż, pogoda tu jakaś nie wyraźna. U nas w Wilnie lepiej. O jedenastej odjechaliśmy do Częstochowy.

Ta noc najwięcej dała się nam we znaki, bo wszyscy byli pomęczeni i śpiący, a oprócz tego zimno było okropnie. Nasz wagon był na końcu pociągu, więc trudno go było ogrzać. Zmęczenie jednak wzięło górę, bo spaliśmy twardo aż do Częstochowy. Tu zostawiliśmy rzeczy na dworcu i udaliśmy się ze sztandarem na Jasną Górę. O. Kucharski odprawił Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej; my przystąpiliśmy do Stołu Pańskiego. Później, czy to pod wpływem zimna, czy też czego innego, zdarzyła się zabawna historja. Oto część chłopców odłączyła się przypadkiem i później szukali się wzajemnie, Ojciec i chłopcy. Całe szczęście, że Częstochowa nie jest tak dużem miastem. Po śniadaniu zwiedziliśmy skarbiec, wieżę Jasnogórską i oglądnęliśmy wały. Zajęło nam to czas do południa i bezpośrednio po obiedzie wyjechaliśmy do Katowic. Ta część drogi była nadzwyczaj ciekawa, bo przejeżdżaliśmy przez Górny Śląsk i podziwialiśmy uprzemysłowienie tego kraju. Kominy, kominy — kominy! Co prawda mocno boli to, że Niemcy zagarnęli większość Śląska i gdyby życzenia chłopców mogły natychmiast się spełniać, ten dzień byłby dniem ostatnim państwa Niemieckiego. Niestety możemy tylko obserwować to bogactwo, które nam zabrano, a które się słusznie Polsce należy. Konduktor, powstaniec górnośląski, częstowany papierosami przez O. Kucharskiego, opowiada chętnie o miejscowych stosunkach i objaśnia wszystko, co z okien wagonu widać. Wieczorem przyjechaliśmy do Katowic, a stamtąd autobusem przysłanym przez p. Wengrisa, dyrektora kopalni, do Sosnowca. Tu mieliśmy dość słomy i koców, więc noc spędziliśmy rozkosznie.

Nazajutrz zwiedziliśmy kopalnię węgla. Ojca Kucharskiego i ks. Poplatka ubrano w górnicze ubrania, włożono im śmieszne kaski, my wszyscy dostaliśmy górnicze lampki. Oprowadzał nas in-

żynier p. Świerczewski, bardzo dobrze wszystko tłómacząc tak, że nabraliśmy jakiego takiego pojęcia o pracy w kopalni. Robili tam niektórzy zdjęcia przy magnezji, ale nie udały się zupełnie.

Następnie wróciliśmy do Krakowa. Tu zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez Ojców i Związek Młodzieży Rzemieślniczej i Przemysłowej, który na naszą cześć pierwszego dnia urządził koncert z występem prof. Bobilowicza, a następnego dnia po południu, po wspólnej fotografji na tarasie domu Związkowego — podejmował nas święconem i przedstawieniem. Dziękowali im w imieniu wycieczki O. Kucharski i ósmak Piotrowicz. W Krakowie zamieszkaliśmy w domu Sodalicji Marj. Akademików U. J. na kanoniczej 14. Każda klasa miała swój pokój, każdy z chłopców czyściutkie łóżko. Ponieważ w Krakowie byliśmy aż trzy dni, zwiedziliśmy go dość dokładnie. W pierwszym dniu oglądaliśmy muzeum Narodowe, Czapskich, dom Matejki i Wawel, następnego dnia muzeum Czartoryskich i Zamek. Po południu wyjechaliśmy motorówką do Wieliczki. Tu na rynku podziwialiśmy wspaniałe typy żydów i żydków, których na kresach się nie spotyka, poczem zwiedziliśmy ciekawą kopalnię soli. Wśród chłopców wybuchła epidemja kupowania lasek zakopiańskich, widocznie zaraźliwy baccillus tej choroby przeszedł i na O. Kucharskiego, bo nie wytrzymał i „fundnął" sobie laskę, ku wielkiej uciesze chłopców. W Krakowie spotkaliśmy dużo znajomych Ojców, dawnych naszych profesorów: O. Kurdziela, O. Zabdyra, O. Hobota.

Następnego dnia rano wyjechaliśmy do Nowego Sącza na Chabówkę i Suchą. Niestety pogoda, która w Krakowie była nieco lepsza, znów się pogorszyła i nie mogliśmy z powodu mgły i Śnieżycy, oglądać okolic górskich, przez które przejeżdżaliśmy. Szkoda! W Nowym Sączu znowu nas gościnnie podjęli Ojcowie. Ze znajomych spotkaliśmy O. Dominika i Brata Wojtanowskiego. Tu zwiedziliśmy ruiny Zamku królewskiego i Kościoły. Nazajutrz odjechaliśmy do Chyrowa.

Zapadła atmosfera oczekiwania. Na jednej stacji spotkał nas O. Kazimierz Konopka, dawny nasz profesor. W Chyrowie na dworcu nie spotkali nas chłopcy, bo było błoto, ale w zamian za to przysłano nam fury i auta, w których wygodnie zmieściliśmy się z rzeczami. Przed Zakładem spotkał nas cały Konwikt z Ojcami na czele. Strzelały armatki i grzmiała kapela. W krótkich słowach powitał nas tu kolega Łubieński, następnie zaopiekował się nami O. Bzowski i zaprowadził do naszych sypialni. Zjedliśmy wspaniały obiad w Kolegjum, co jest zaszczytem nielada, jak nas informowali koledzy Chyrowscy. Po obiedzie zaopiekowali się nami ósmacy, zwiedziliśmy razem z nimi ich kasyno i salę rekreacyjną. Ich

koncert, który nam urządzili, tak się ogólnie podobał, że zdecydowaliśmy założyć u siebie w klasie coś w tym rodzaju. Niestety, już na to zapóźno. — Po kolacji, przy której po raz pierwszy widzieliśmy wspaniały refektarz konwiktowy, byliśmy na przedstawieniu, odegranem na nasze powitanie. Kostjumy i gra aktorów wzbudzały w nas zazdrość. Największą popularność zdobyli: p. Jurdain (kol. Kocjan) i kol. Łubieński. Mamamuszi nawet teraz w niektórych wypadkach bywa przytaczany. Na przedstawieniu spotkaliśmy O. Waligórę, dawnego naszego prefekta. Serdecznie nas witał, dziwiąc trochę swoją brodą i wąsami, (przyszły misjonarz w Rodezji). Serdeczne przyjęcie przeszło nasze najśmielsze przypuszczenia, dobroć Ojców i kolegów i ta ich staro-polska gościnność z pewnością nie będzie nigdy zapomniana. Nazajutrz, pod przewodnictwem O. Bzowskiego zwiedziliśmy cały zakład — elektrownię, folwark, pralnię, park, gabinet fizyczny i gabinet przyrodniczy. Po obiedzie była wycieczka pod krzyż Skargowski, a następnie podwieczorek i zebranie w sprawie utworzenia związku Wileńczyków. Zebranie zagaił O. Bzowski, wykazując konieczność związku, jego cele — dając za przykład Związek b. Chyrowiaków. Narazie zdecydowano założyć związek osobny i określono jego przyszły stosunek do Zw. Chyrowiaków. Po kolacji spędziliśmy czas wesoło na sali rekreacyjnej klasy ósmej. Gospodarze byli tak uprzejmi, serdeczni i gościnni, że wszyscy czuliśmy się zupełnie naturalnie tak, jakbyśmy się znali od dawna. Pożegnano nas w auli Księży. Przemawiali O. O. Rektor Chyrowski, Rektor Wileński, Kucharski i kol. Łuniewski. Entuzjazm niesłychany wzbudziła propozycja O. Lica, by wycieczki urządzać corocznie. Nazajutrz po mszy św. w kaplicy sodalicyjnej żegnaliśmy się ze smutkiem z całym zakładem, aby wyjechać do Lwowa.

Znowu zajęliśmy nasze przedziały, ale czuliśmy, że najważniejszy cel naszej wycieczki został osiągnięty. Nic ciekawszego nadto nie zobaczymy i nigdzie nie spotkamy takiej prawdziwie staropolskiej gościnności. Niemało też byliśmy zdziwieni i wzruszeni, skoro dowiedzieliśmy się, jakiemi zapasami na drogę obdarował nas Chyrów. We Lwowie, ostatnim etapie naszej wycieczki, zamieszkaliśmy w Domu Rekolekcyjnym przy ul. Dunin-Borkowskich 11. Powitali nas na dworcu panowie z Koła lwowskiego z prezesem Związku b. Chyrowiaków na czele, którzy nam następnie towarzyszyli przy zwiedzaniu Lwowa. Warunki mieszkaniowe przekroczyły wszelkie nasze oczekiwania, bo każdy z nas miał osobny pokój. Wieczorem po przyjeździe złożyliśmy wizytę W. O.

Prowincjałowi O. Stanisławowi Ciskowi T. J. Nazajutrz zwiedziliśmy: Muzeum Przemysłowe, Galerję Narodową m. Lwowa, muz. Dzieduszyckich i wreszcie Dom króla Jana III. Sobieskiego. Po południu osobnym tramwajem wybraliśmy się na Wysoki Zamek, poczem znowu tramwajem pojechaliśmy do parku Stryjskiego dla zwiedzenia Panoramy Racławickiej. W ostatnim dniu naszego pobytu we Lwowie oglądaliśmy muzeum Ossolińskich, następnie katedry wołoską, ormiańską i ruską św. Jura. Nieodstępnym naszym towarzyszem i cicerone był tego dnia sam Prezes Związku b. Chyrowiaków, Kochany Dr. Lubaczewski. Szczęśliwie udało się O. Kucharskiemu zatrzymać P. Prezesa, oraz 4 członków lwowskiego Koła na obiedzie z nami, który dzięki temu miał charakter pierwszego obiadu Wileńczyków z rzeczywistym Związkiem. Przy obiedzie pojawiło się wino owocowe, więc przeczuliśmy, że będą toasty. Nie czekaliśmy na nie długo, gdyż niebawem przemówił P. Lubaczewski, w serdecznych słowach, witając w nas przyszłych członków bratniego Związku wychowanków O.O. Jezuitów i nakreślając mniej więcej ramy wzajemnego stosunku obydwu bratnich organizacyj. Po nim przemawiał kol. Piotrowicz; nawiązując do obrad chyrowskich nad założeniem Związku Wileńczyków, zaznaczył, że zetknięcie się z przedstawicielami Koła lwowskiego dostatecznie dowodzi, iż taki bratni stosunek będzie możliwy. Wreszcie przemówił O. Kucharski. W przemówieniu swem podkreślił z naciskiem, że w ciągu całego pobytu wycieczki wileńskiej we Lwowie, od chwili zatrzymania pociągu na dworcu do chwili obecnej, czujemy atmosferę chyrowską w dalszym ciągu, atmosferę, której rysami naczelnemi są serdeczność wylana, bez żadnych rezerw, oraz braterska życzliwość i radość w nas. Zżycie się z kolegami w Chyrowie może nas nie dziwić, ale takie zbliżenie się i zżycie ze starszem pokoleniem Chyrowiaków jest naprawdę objawem bardzo pocieszającym. To też toast na cześć Związku w ręce jego Prezesa spełniliśmy z radością i rzadką serdecznością. Po obiedzie, dzięki zabiegom P. Prezesa byliśmy w towarzystwie b. Chyrowiaków na operze „Wesołe kumoszki", a wieczorem podziękowawszy Ojcom, a zwłaszcza O. Rektorowi Chyrowskiemu, O. Włodzimierzowi Konopce, który był tak dobry, że jeszcze raz przyjechał nas zobaczyć i pożegnać, wyjechaliśmy na dworzec. Tam spotkała nas jeszcze jedna miła niespodzianka, bo żegnali nas zeszłoroczni maturzyści z Wilna będący na politechnice. Wreszcie odjazd — przez Równe, Łuniniec-Baranowicze-Lidę do Wilna. — Chociaż Polesie nie było teraz w pełnej krasie swego letniego stroju, to jednak przedstawiało krajobrazy orygi-

nalne i ciekawe. Bezwątpienia w tej porze najciekawszym jest dział wód, oraz moczary i rzeki, na których chowa się dzikie ptactwo.

Rzucając okiem na całą wycieczkę, spostrzegamy, że zrobiliśmy olbrzymią turę: widzieliśmy rozmaite krajobrazy polskie, zwiedziliśmy prawie wszystkie muzea polskie, poznaliśmy obrazy najwybitniejszych malarzy polskich. Najważniejszem jednak jest to, że my, Wileńska kresowa strażnica, zadzierżgnęliśmy węzeł przyjaźni braterskiej z innemi strażnicami, jakiemi są: Zakład Chyrowski i Związek X. Kuznowicza w Krakowie.

Jan Kawnetis.

Pożegnanie pierwszych maturzystów Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie.

Gimnazjum św. Kazimierza w Wilnie, z którem nasze już zawiązało bliższe stosunki, obchodziło po raz pierwszy tę tak drogą dla każdej szkoły uroczystość d. 27. maja. Otrzymaliśmy o niej prywatne korespondencje, lecz ponieważ „Dziennik Wileński" w N. 122 opisał bardzo treściwie, więc zdaje się, że i dla Wileńczyków i dla Chyrowiaków będzie to miłą pamiątką, gdy ten głos prasy miejscowej tu umieścimy.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek gimnazjum O.O. jezuitów obchodziło uroczyście rozdanie świadectw dojrzałości pierwszym abiturjentom zakładu. Na uroczystość tę przybyli Prowincjał O. Jankiewicz, O. M. Barglewski, b. rektor i dyrektor gimnazjum, rektor U. S. B., prof. Dr. Pigoń, Komitet Rodzicielski, liczne grono rodziców i gości.

Uroczystość poprzedziła Msza św. o godzinie 9-tej rano, którą celebrował O. Barglewski, podczas której abiturjenci przyjęli Komunję Św., kazanie podniosłe wygłosił wychowawca klasy VIII-ej ks. Kucharski, w gorących słowach żegnając swych wychowanków na nową drogę życia.

Po nabożeństwie, na placyku przed kościołem, odbyła się defilada uczniów gimnazjum, oraz przekazanie sztandaru zakładu klasie VIII. nowego składu.

Następnie w sali gimnastycznej gimnazjum odbyła się uroczysta akademja, poprzedzona urozmaiconym programem muzycznym.

Akademję zagaił prof. U. S. B. dr. Jan Oko, który w imieniu p. Kuratora i jako przewodniczący Komisji egzaminacyjnej podkreślił specjalne znaczenie uroczystości, „jest bowiem po odzyskaniu

niepodległości pierwszy egzamin dojrzałości w gimnazjum, które chlubnie zapisało się w dziejach oświaty polskiej na Kresach".

W imieniu abiturjentów przemawiał p. Eugenjusz Piotrowicz w pełnych serdeczności słowach, charakteryzując stosunek niezwykłej życzliwości, łączący wychowawców z wychowankami, żegnając zakład i młodszych kolegów.

W odpowiedzi obecny rektor zakładu O. Lic wyraził pewność iż „jeżeli trzymać się będziecie niewzruszonych zasad religijnych i moralnych, jakie w Was wpajaliśmy, staniecie się dumą naszą, radością waszych kochanych rodziców i chlubą Narodu".

Następnie prezes Komitetu Rodzicielskiego, p. inż. Dudo skreślił koleje rozwoju zakładu, oraz piękne i trwałe zasady moralnej, dzięki którym „każde dziecko, które wracało i wraca z tej szkoły, wnosi do swojej rodziny prawdziwe szczęście i radość swojem dobrem wychowaniem, karnością i posłuszeństwem".

Po tem przemówieniu przy ogólnej serdecznej i gorącej owacji wręczono b rektorowi zakładu O. Michałowi Barglewskiemu pięknie wykonany adres dziękczynny za niepożyte zasługi położone około zorganizowania i kilkuletniego prowadzenia Zakładu. Wzruszony tą manifestacją O. Barglewski, nawiązując do wzajemnych stosunków rzadko spotykanych pomiędzy wychowawcami a wychowankami zakończył swe przemówienie następującemi słowy: „Z wdzięczności niepostrzeżenie się rodzi czysta miłość, jak z pierwszego świtania porannego — drugie. Miłością zaś zespoleni, utworzylibyśmy ogromnie silny zastęp ludzki. Przy naszych katolickich zasadach wnetby się podniosło oblicze ziemi. Miłości trudno się oprzeć"! Uroczystość zakończyło przemówienie O. Prowincjała, który zaznaczył, że dawniej podobne uroczystości musiały się odbywać sub auspiciis imperatoris, dziś, gdy Polska stanęła wolną odbywa się sub auspiciis Spiritus Sancti. Wreszcie Komitet Rodzicielski wystosował do Generała Zakonu Jezuitów O. Włodzimierza Ledóchowskiego w Rzymie depeszę treści następującej: „Rodzice wychowanków gimnazjum Ojców Jezuitów w Wilnie zebrani z okazji rozdania pierwszych świadectw dojrzałości wychowankom zakładu, dając wyraz swej radości, że po stuletniej przerwie mogą znowu powierzać swe dzieci wychowaniu Towarzystwa w Wileńskiej jego Strażnicy, w chwili tej uroczystej zasyłają Najprzewielebniejszemu Ojcu Generałowi wyrazy hołdu oraz głębokiej czci dla Zakonu".

Taki przebieg miała uroczystość wręczenia pierwszych matur w Zakładzie OO. Jezuitów, cieszącym się powszechną popularnością i uznaniem.



Z wycieczek krajoznawczych.

W ubiegłym roku szkolnym należy zaznaczyć w życiu konwiktorów wybitny postęp w poznawaniu ziem polskich. Wycieczki krajoznawcze rozpoczęły się we wrześniu daleką, bo aż do Wilna, a potem nastąpiły inne, choć bliższe, ale nie mniej pożyteczne

Klasa VII zwiedziła Kraków i Wieliczkę. W dawnej stolicy polskiej możnaby i tygodnie poświęcić na poznawaniu różnych skarbów Krakowa, jednak dzięki umiejętnemu rozłożeniu czasu, obejrzano dość szczegółowo Wawel z jego staremi zabytkami i nowemi zdobyczami, narodowe muzea i zbiory, wiele starych świątyń i nowy kościół Serca P. Jezusa, gdzie właśnie ustawiano nowe organy i t. d Zwiedziliśmy drukarnię Kurjera Codziennego, drukarnię Wydawnictw XX. Jezuitów, oraz dom X Skargi, owoc prac i długoletnich zabiegów X. M. Kuznowicza, naszego Chyrowiaka. Inny zupełnie świat, bo podziemny, ujrzeliśmy w Wieliczce, do której pojechaliśmy motorówką. Za gościnne przyjęcie w Kolegjum O. O. Jezuitów wyrażamy tutaj serdeczną podziękę i Bóg zapłać.

Przemysł naftowy w Borysławiu poznała Kl. VI, której kronikarz tak streszcza tę wycieczkę: Najpierw zwiedziliśmy kuźnię i odlewarnię, należącą do kopalni „Nafta", gdzie oglądaliśmy ogromne automatyczne młoty, tokarnie i inne maszyny, przeznaczone do fabrykacji narzędzi, służących do pracy wiertniczej. Inżynierowie bar-

dzo uprzejmie objaśniali nam najdrobniejsze szczegóły. Dużo czasu zajęło oglądanie samych szybów; niektóre z nich były głębokie na 1500, a nawet 2000 m. Wiercenie, to praca bardzo mozolna, wymagająca wielkiej wytrwałości i kapitałów, ale też i ryzykowna, bo niekiedy praca, trwająca i kilkanaście lat, może być bez skutku i kończy się bankructwem. Zwiedziliśmy ponadto i zakłady gazelinowe, gdzie przetwarza się gaz, wychodzący z ropy na gazolinę. Praca tu jest bardzo niebezpieczna, gdyż ogień bardzo łatwo może spowodować eksplozję. Sam Borysław, choć ma być miastem bogatem, nie przedstawia nic ciekawego.

Wycieczka kl. V do Sianek i Użoka zapoznała jej uczestników z pięknością przyrody w Beskidach. Kapela kl. V. miała niezwykłą siłę, bo ułatwiała turystom pokonać napotykane różne trudności, a nawet przejście samej czeskiej granicy. Poznano Turkę, źródła Sanu, Sianki, Użok, piękne wiadukty i serpentyny, skaliste turnie i wspaniałe szczyty, wreszcie wypróżniono, pijąc z niego mineralną wodę, całe źródełko. Czescy przewodnicy i żołnierze bardzo się muzyką cieszyli i klasa V. zawarła z nimi odrazu sojusz i przyjaźń, oblane na końcu, dzięki czeskiemu urzędnikowi, obfitą ilością mleka. Kapela triumfowała.

Dzięki władzom wojskowym i staraniom p. por. Pragłowskiego klasy najstarsze, należące do przysposobienia wojskowego, zwiedziły Przemyśl i Żurawicę. W Przemyślu odbyły się ćwiczenia w strzelaniu, a później udano się samochodami w okolice, gdzie zapoznano się z urządzeniem czołgów i tajemnicami ciężkiej artylerji. Hufce Chyrowskie, wracające przez miasto na dworzec w Przemyślu, odprowadziła kapela 5. p. p.

Wreszcie 12 delegatów, biorących udział w Kongresie Eucharystycznym, miało sposobność z tej okazji poznać nieco zabytki Lwowa, a między innemi z najcenniejszych jego ozdób — Racławicką Panoramę; tutaj wielką przysługę im oddał Kol. S. Wierzyński.

MYŚLI

Siłą człowieka to modły płomienne,
Które zanosi do Boga!
W modlitwach: wiedza, jasności promienne
I męstwo!.. Zniknie twa trwoga.
W modlitwach czerpiesz moc wielką od Boga
I dla ducha twego słabego.
Do szczęścia twego jedyna to droga:
Korzystaj więc z skarbu tego.

S. S.

FELSZTYN HERBURTÓW.

Dojeżdżając z Sambora do Chyrowa, widzimy po prawej stronie Felsztyn, miasteczko z gotyckim kościołem, niegdyś gniazdo Herburtów, którzy mu nadali dawniejszych swych przodków nazwę pochodzącą od śląskiej twierdzy Fuellstein. Są jednak świadectwa, że tu istniała jeszcze przed Herburtami nieznanej nazwy osada, w której znajdował się drewniany kościółek.

Pierwszą pewną datę historyczną mamy z roku 1385, jako rok nadania wsi Pnikut katedrze Przemyskiej przez Herburta Dobromilskiego z Felsztyna, a w r. 1393 widzimy już na zamku w Samborze u Spytka z Melsztyna jako gościa Herburta z Fulsztyna.

Herburtowie przybyli ze Śląska na Ruś Czerwoną w XIII. w. za Władysława Łokietka, według innych za Ludwika węgierskiego, którego w Ruskiem Województwie zastępował Opolczyk. Tu w Felsztynie zbudowali grodzisko, otoczone wałami, rowami, palisadą i osadzili na prawie magdeburskiem kolonistów ze Śląska; do dziś dnia żyją tych potomkowie, jak świadczą ich nazwiska. Przy dworze swoim mieli kaplicę z grobami podziemnemi, z których płyta z r. 1454 została później wmurowana w kościele.

Pozostałością z dawnych obwarowań jest baszta, a zarazem porta civitatis, zbudowana jeszcze przed kościołem, a więc w wieku XIV.

Najstarszą datą, tyczącą się probostwa jest rok 1418, w którym występuje w aktach przemyskich jako świadek proboszcz fulsztyński Egidjusz.

O pracy cywilizacyjnej Herburtów w tych okolicach wspomnieliśmy poprzednio opisując twierdzę Herburta pod Dobromilem, a więcej można się dowiedzieć z pracy X. J. Watulewicza, tu tylko jeszcze możemy dodać, że w Felsztynie urodził się sławny muzyk kościelny X. Sebastjan Felsztyński w r. 1519.

Po Herburtach właścicielami Felsztyna został ród Daniłłowiczów, z których Mikołaj otrzymał od króla w r. 1641 przywilej na skład win węgierskich.

Z dawnej świetności Felsztyna pozostał jedynie gotycki kościół z XVI. w., cenny zabytek budownictwa i polskiej w tych okolicach kultury, ozdoba zarazem całej okolicy.

Dr. T. Szydłowski w swem dziele „Ruiny Polski“ na str. 61.

opisuje szczegółowo tę świątynię, jej artystyczne zabytki i straty jakie poniósł kościół w czasie wielkiej wojny. Podaje przytem 9 ilustracyj, przedstawiających kościół i basztę — wieżę przed i po ostrzeliwaniu. Jeszcze ciekawsze są wspomnienia wojenne, skreślone przez odnowiciela zniszczonej świątyni, Ks. Józefa Watulewicza: — Z pamiętników proboszcza łać. w Felsztynie, skreślonych w latach wojny 1914- 1918. Przemyśl 1920.

Zniszczony kościół, dzięki gorliwości X. Proboszcza został odrestaurowany, jak również artystycznej wartości marmurowe pomniki Herburtów. Niedało się tylko dotąd przywrócić do dawnej okazałości baszty - wieży, której resztki smutnie dotąd świadczą o strasznych skutkach wojny. Dziś z całej baszty sterczy tylko dolna, parterowa część, resztę wysadziły w powietrze wojska rosyjskie w r. 1914.

UWAGI

Bieżące życie nasze składa się głównie z sanacji, sportu, filmu, dancingu, zwanego dawniej tanzbudą. Wszystkie te wyrazy są obce a spolszczenie ich jest prawie niemożliwe, gdyż oznaczone niem czynności mają słabą łączność z duchem narodu.

Sanacja wywodzi się od wschodu, sporty i danzingi z zachodu, polską jest „ekipa“ grupa jeźdźców na koniach, którzy wędrują po obu półkulach ziemi, ażeby się ścigać z cudzoziemcami lub przeskakiwać przeszkody. Każde ich zwycięstwo na tem polu ogłaszane jest w prasie z nadzwyczajną radością i dumą. Są nawet i to liczni politycy prywatni, którzy wierzą i głoszą, że od tych skoków, zdobywania „bramek“ w Food-balu, triumfów w zapasach ciężko i lekko atletycznych, łamaniu zębów i miażdżeniu gęb w walkach bokserskich zależą przyszłe losy Polski.

Zachwycać się aż do obłędu tem, że ktoś podbił nogą wysoko piłkę, dobiegł przed innym na koniu do mety, a nadewszystko zdruzgotał zapaśnikowi szczękę lub złamał obojczyk — tego ani odczuć, ani pojąć nie mogę.

Aleksander Świętochowski.

Z życia Sodalicji Konwiktowej.

Sodalicja Konwiktowa w Chyrowie liczyła w ubiegłym roku 72 członków, w tem 46 sodalisów i 26 kandydatów. Posiedzeń Konsulty odbyło się 15, zebrań ogólnych 20, a oprócz posiedzeń sekcyjnych każda klasa miewała swoje zebrania miesięczne.

Udział członków w innych kołach i sekcjach tak się przedstawiał: Do Koła T. P. Skargi należało 55 członków, do Kółka Eucharystycznego 45, do Misyjnego Koła rozkrzewiania wiary 35, wreszcie do nowego Kółka abstynentów 12.

Do ważniejszych referatów, które miewali na ogólnych zebraniach sodalisi, zaliczyć można: Prefekt Sodalicji Adam Łuniewski: Cel szkolnej Sodalicji i Królowa Korony Polskiej; Sod. T. Wolski: Koronacja N. P. Ostrobramskiej; Sod. J. Zaleski: Kościół a państwo; Sod. S. Wierzyński: Prześladowanie w Meksyku; Sod. Z. Czerwiński: Sodalicje zagraniczne i poświęcenie się rodzin N. Sercu P. J.; Sod. T. Hicrowski: Złoty cielec; Sod. M. Puchalski: Katolicyzm we Francji.

Na jednem z zebrań mówił X. Prowincjał W. Jankiewicz o sodalicyjnem apostolstwie. X. Moderator wyjaśniał, na czem polega zwycięstwo samego siebie, prawdziwe nabożeństwo do N. P. Marji, tłumaczył reguły, zdawał sprawozdanie ze Zjazdu Moderatorów w Krakowie, oraz z piśmiennej ankiety na temat: 1) Jak spędziłem wakacje, 2) o brakach i wadach naszej Sodalicji.

Odczytywano również niektóre artykuły aktualne z życia religijno-kościelnego w Polsce i zagranicą, a wśród tych Sod. Adama Konopki z Krakowa, broszurę p. t.: Ecce homo catholicus.

Uroczystsze nabożeństwa z przemową miewali X. Rektor W. Konopka, X. W. Majcher, X. J. Rostworowski, X. W. Fiema, i X. K. Bronikowski. W czasie zwykłych sobotnich nabożeństw przystępowało do Komunji św. od 20 do 40 członków.

Z bogatej bibljoteki sodalicyjnej, do której przybyło 75 nowych książek i broszur, wypożyczali członkowie przeciętnie po 5 książek.

Miesięcznik „Sodalis Marianus“ prenumerowano dla każdej klasy, a „Pod znakiem Marji“ dla każdego członka. Redaktorowi związkowego miesięcznika „Pod znakiem Marji“ uchwalono wysłać serdeczną podziękę za pracę tak gorliwą w tem wydawnictwie. Celem propagandy otrzymali wszyscy członkowie obrazki ulotki: O. Jan Beyzym, O. Wiljam Doyle i Bł. Andrzej Bobola, którego cześć w dalszym ciągu szerzymy i za pomocą nowej modlitwy o zgodę. Na końcu roku

pięciu gorliwszym członkom, wybranym przez głosowanie, udzielono nagród w postaci książki p. t.: „Z duszy do duszy", nowa zaś Konsulta otrzymała książkę „Listy do przyjaciół". O wydanej przez naszą Sodalicję książce p. t.: „Dobrzy ludzie", ukazały się w czasopismach recenzje; nakład tysiąca egzemplarzy rozszedł się przeważnie wśród młodzieży w ciągu półrocza. Dla Sodalisów zamiejscowych wysłano jako czytelnię kursującą 20 poważnych dzieł, treści religijno-moralnej i społecznej, które członkowie po miesiącu nawzajem sobie wysyłają.

W roku ubiegłym urządzono wycieczkę do Wilna, a na Kongres Eucharystyczny do Lwowa udało się 12 delegatów. Zebrań towarzysko - rozrywkowych odbyło się 4, prócz zebrania z okazji opłatka, na którem sodalisi wyciągają losem rocznego patrona.

Dla kl. VIII odbył się dłuższy cykl pogadanek na temat obioru stanu i zawodu i akademickiego życia i jego stosunków. Ostatnie nabożeństwo i pożegnanie sodalisów-maturzystów odbyło się d. 28. maja; celebrował je gość X. Kazimierz Bronikowski, Marjanin. Sodalicję naszą opuścili po maturze tegoroczny prefekt, Adam Łuniewski i sodalisi: W. Bażyński, J. Godziszewski, T. Grudzień, M. Januszke, J. Kocko, K. Łubieński, E. Rylski, M. Sendler, S. Suchowiak, S. Wierzyński, T. Wolski i J. Zaleski.

Z Sodalicyjnej kasy, poza zwykłemi wydatkami, złożono drobne ofiary na rzecz prześladowanych w Meksyku, na kaplicę w Podszumlańcach, na Sod. Dom Akademicki, na pamiątkową tablicę ś. p. O. Sawickiego itd. Fundusz Bratniej Pomocy wzrósł do kwoty 652 zł. a na Kolonję wakacyjną zebrano z cegiełek 102 zł.

Koło Misyjne Rozkrzewiania wiary liczyło 65 członków od kl. VI do II. Zebrań z referatami o misjach miało 10, oraz jedno doroczne nabożeństwo na św. Franciszka Ksawerego, drugie na intencję misyj w Rodezji. Koło otrzymało następujące czasopisma: „Misje katolickie", „Echo z Afryki", „Młodzież misyjna", „Roczniki, dzieła Dziecięctwa Jezus", „Młody apostoł", „Królowa apostołów", „Murzynek", oraz inne wydawnictwa i książki misyjne; w roku ubiegłym na cele misyjne zebrano 65 zł., oraz 12,000 znaczków pocztowych. Przewodniczącym był Sod. L. Bendkowski, a na rok przyszły wybrano Sod. S. Szlachtę.

D. 10. czerwca przy uroczystem, według naszego zwyczaju nabożeństwie, ogłoszono wynik wyborów nowej konsulty. Prefektem został sod. Jerzy Ramm, asystentami: Z. Czerwiński i J. Kargol, sekretarzem Jerzy Wojciechowski, skarbnikiem W. Jurystowski, konsultorami: T. Flura. S. Bęski, L. Bendkowski, Z. Pawłowski, wicekonsultorami: A. Czacki i B. Terlikiewicz.

Na ostatniem zebraniu Kółka Eucharystycznego, jego prezes Z. Czerwiński miał referat o poświęceniu się rodzin N. Sercu Jezusowemu, przyczem całej Sodalicji rozdano nową „Modlitwę zadośćuczynienia" Ojca św. Piusa XI. Z Kongresu Eucharystycznego we Lwowie, zdał sprawozdanie Sod. J. Grodzicki, którego również wybrano jako delegata na Zjazd Związku Sodalicyjnego do Lublina.

W czasie ostatniego sodalicyjnego zebrania była ożywiona dyskusja, w której wielu zabierało głos na temat „Sodalis w czasie wakacyj". Tegoroczny obrót w sodalicyjnej kasie wynosił 385 zł., a w wydawnictwie sodalicyjnem 1504 zł.

ROCZNIKI KATOLICKIE

Wytrwały i niestrudzony redaktor, X Nikodem Cieszyński daje nam jako tom VI za rok 1928 owoc swej mozolnej pracy na 700 stronach. Czytelnik, wertując ten tom, zrobi podróż naokoło katolickiego i niekatolickiogo świata. Dowie się, co się dzieje w Ameryce łacińskiej i północnej, w Anglji, Austrji, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanji, Niemczech, Portugalji, Rosji, Rumunji i na Węgrzech.

SODALIS MARIANUS

Organ starszych Sodalicyj w Polsce przynosi nam na miesiąc sierpień bardzo obfity materjał z sodalicyjnego życia i pokrewnej temuż życiu dziedziny. Zawiera on następujące artykuły: Program III zjazdu moderatorów we Lwowie d. 20 sierpnia. Wniebowzięta, X. J, Godaczewski. Kaplica ostrobramska, W. Woyczyńska. O duchu karności, X. S. Moskała. Nasze hasło, Fr. Walczak, Koronacja cudownego obrazu w Św. Górze. Wpływ sodalisa na współczesne życie, N. Kasprzykiewicz. Z życia sodalicyj polskich. Zjazd Sodal. Akadem. w Gdańsku. Z psychologji nawróceń, X. J. Godaczewski, Jerozolima, S. Gąsiorowski, Miłość bliźniego, M. Szafranówna. Prawda o masonerji, I. Konarska. Z zamkniętemi oczyma, X. P. Charles. Chrystus a Sakramenta, redaktor X. S. Bednarski. Moje nawrócenie, P. Clandel.

Prenumerata roczna 8 zł. Kraków, Kopernika 26.



Przegląd Muzyczny

Żalą się raz po raz muzycy, że kronikarz tak mało uznaje ich pracę i że często wysiłek ich dwugodzinnej ciężkiej pracy na wieczorkach symfonicznych i autorów Polskich (a było ich tego roku aż 4) zbywa lakoniczną oceną „grali to a to... a było ładne, śliczne i t. p." Mają trochę w tem słuszności, tem bardziej, że gdy się czyta, jak sympatycznie ten sam kronikarz ocenia występy artystów na scenie. Muszę tu koniecznie wystąpić w obronie moich drogich grajków najpierw już z tej prostej przyczyny, że muzykant po każdym wieczorku mokry jak nur, czego jeszcze nigdy u artystów przed i za kulisami nie widziałem, a powtóre, że każdy grajek jest sumienniejszy od aktora, gdyż wykonywa utwory tak, jak są napisane. Aktorowie bowiem mogą zdanie opuścić, przekręcić, ba nawet całą scenę pominąć i nikt się z widzów nie oburzy, a gdyby natomiast taki biedny trębacz lub waltthornista przeoczył jedną nutę lub takt, albo pasaż odegrał o takt za późno, coby się wtedy u nas na sali popisowej działo...

Zaczynam od chóru:

Tu mam tylko słowa uznania dla byłej kl. VIII. Stworzyli oni sobie już w VI klasie chór (którego duszą był wielce zasłużony kol. Wierzyński) i śpiewali na każdej niemal uroczystości, i śpiewali coraz to lepiej, a na końcu wcale poprawnie. Dotąd nie porwała się, o ile pamiętam, żadna klasa na taki wzniosły czyn, bo to, co śpiewali, wyćwiczyli sami, dlatego ich na tem zaszczytnem miejscu umieszczam, żeby dla

następców byli wzorem. Śpiew kościelny uległ w ubiegłym roku pewnej zmianie. Podczas gdy dawniej starsi szli za silną falą młodszych głosów, teraz młodsi zamilkli zupełnie (choć III klasa nosi codziennie śpiewniki do kaplicy) a zato starsi śpiewają jak jeden mąż. Może zjawienie się oczekiwanych nowych śpiewniczków pobudzi znów młodszych kolegów do tak pięknej modlitwy, jaką jest śpiew kościelny.

Kapela utraciła w ostatnim roku kilku wybitnych grajków, z tego to powodu nie grała tak świetnie jak przedtem. Ale bądź co bądź grała dobrze. Niestrudzonym był kierownik kapeli p. prof. Navratil, który się nie zraż ł żadną trudnością i choć sam zmęczony, forsującemi próbami potrafił w swoich muzykantach zapał wzniecić i nanowo ich zainteresować. Klasa V. ma swoją odrębną kapelę. Jest ona dobrze zgrana, bo też sumiennie ćwiczy. Nie pamiętam, żebym przechodząc koło ich sali rekreacyjnej w czasie rekreacji nie spostrzegł jakiejś próby. Dlatego ich występy są dla całego konwiktu upragnione i więcej nawet oklaskiwane, aniżeli orkiestrowe.

Dla klasy IV nastał czas adwentowy t. j. oczekiwania. P. Navratil założył przy końcu roku kapelę. Jestem bardzo ciekaw, czy pójdą w ślady swych sąsiadów (kl. V.). Na razie zadawalnia się p. Profesor, żeby ta nadzieja przyszłej kapeli konwiktowej miała „zadęcie, słuch i czytała nuty“. Orkiestra zakładowa zrobiła w tym roku wiele. Wprawdzie nie produkowała tak świetnie, jak w przeszłym roku, a to głównie wskutek ubytku wybitnych sił, ale to, co grała, grała dobrze. Uwertura „Ifigenja w Aulidzie“ wyszła bardzo poprawnie, a cykl Mozartowskich uwertur: jak „Flet czarodziejski“, „Titus“, „Uprowadzenie“, „Cosi fan tutte“ wykazał dochodzenie do coraz to większej doskonałości. Tempo Allegro utworów klasycznych było wiernie zachowane, a mimo to średnie głosy wychodziły wyraźnie i czysto. Przy wykonaniu utworów klasycznych spisały się przedewszystkiem sekundy skrzypcowe, flet i kotły, których zawiadowca jest nawet w swoim rodzaju prawdziwym artystą.

Przy lżejszej muzyce dało się zauważyć u grajków pewne lekceważenie. To też dynamiki przy utworach zwłaszcza Eilenberga nie było wcale, a nad kwintet smyczkowy wybijały się hałaśliwie głosy instrumentów dętych i perkusji. Muzyka lekka ma bawić i rozweselać Nie osiągnie tego celu, jeśli tego rodzaju utwory nadal będą tak wykonywane. Byłoby dobrze, gdyby muzykanci zwrócili na to w następnym roku uwagę.

Wieczorek IV. symfoniczny był dobrze przygotowany. Zainteresowani byli zarówno grajkowie jak i słuchacze. Wykonanie było bez nagany, tempo allegro assai zachowane wiernie, kontrasty mozartowskie w piano forte były dobrze oddane. Przedewszystkiem dobrze wychodziły

części śpiewne. Wykonanie całości symfonji G-moll wykazało wielki postęp w technice, w zgraniu się i zrozumienie utworu.

Symfonja Es-dur (Łabędzia) nie miała już tego powodzenia. Można było odrazu odczuć, że była pospiesznie przygotowana. Finale sfiaskowało zupełnie. Dopiero Andante uratowało groźną sytuację, bo też było ze wszystkich Andante, jakie pamiętam w Chyrowie, najlepiej wykonane. Menuetto podobało się młodszym, to też często słyszałem melodję Tria nuconą na boiskach.

Na zakończenie wieczorków symfonicznych odegrała orkiestra „Perły jugosłowiańskie“, „Echo ukraińskie“ i „Melodje rosyjskie“ autora Leopolda, które za dobre wykonanie były gorąco oklaskiwane.

Wieczorek III i IV autorów polskich wzbudził wielkie zainteresowanie. Grano uwerturę Moniuszki „Halka“. Środek wychodził niewyraźnie, może dlatego, że nie obsadzono wszystkich instrumentów. Mazurki Chopina udały się, a przedewszytkiem Preludjum D-dur.

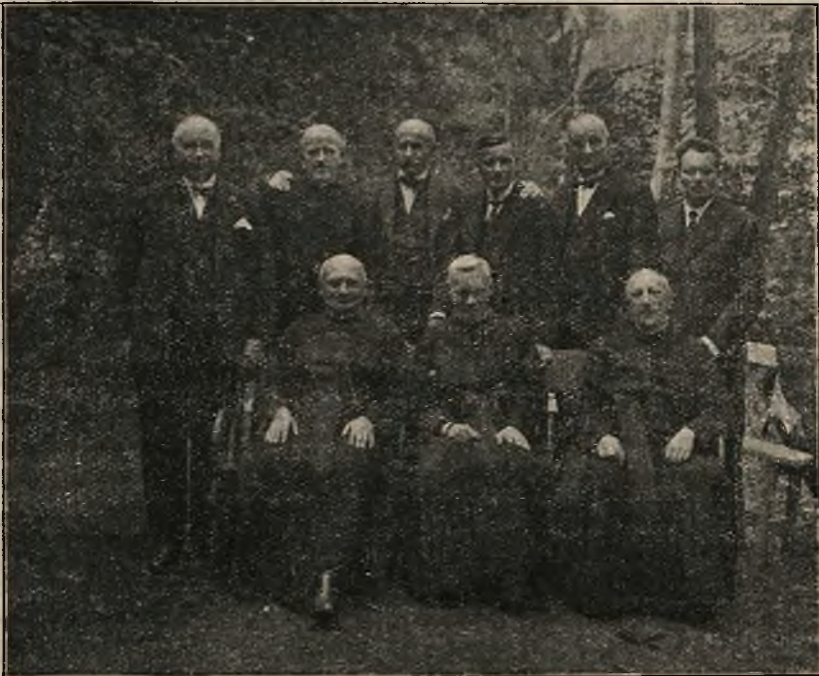
Bardzo się podobały śpiewy klasy wstępnej z towarzyszeniem orkiestry pełnej. Zabawna była uwaga i powaga malców, gdy śpiewali o „złej zimie“ i „zajączku“ Noskowskiego.

Nowością w Chyrowie było wykonanie Legendy symfonicznej. „Św. Stanisław Biskup“ dziewięcioletniego autora Koczalskiego.

Jeżeli chodzi o auditorjum to i ono się w tym roku muzykalnie podniosło. Przychodzę mianowicie do przekonania, że smak kolegów na jaskółce znacznie się polepszył. Dawniej jaskółka nie uznawała wieczorków muzycznych bez przedstawień. Obecnie natomiast słucha z wielkiem zainteresowaniem nawet dwugodzinnego koncertu bez oznak nudów czy znużenia, ba nawet krytyczniej, zachowuje się wzorowo jak słuchacze starsi po miastach na salach koncertowych. Szanują i cenią sobie trudy i mozoły pracujących z wielkim wysiłkiem kolegów przy pulpitach.

W każdym razie grunt dla lepszych występów na sali popisowej przygotowany.

Kronikarz muzyczny



Wiadomości o dawnych kolegach.

W tegorocznym zjeździe majowym w Chyrowie wzięło udział sześciu maturzystów rocznika 1898 roku czyli po 30 latach, a mianowicie: X. Kazimierz Bronikowski, Marjanin, wyjeżdżający wkrótce do Rzymu, który przemawiał na nabożeństwie sodalicyjnem; Kol. Marjan Freund, naczelnik poczty w Mościskach; Dr. Adam Kroebl, wicewojewoda w Kielcach; Dr. Karol Nahlik, adwokat we Lwowie, który na wieczorku przemawiał do Konwiktu; Kol. Władysław Paprocki, naczelnik oddziału w Ministerstwie przemysłu i handlu w Warszawie; Dr. Ludwik Seyfarth, adwokat i dyrektor urzędu pensyjnego we Lwowie.

W czasie jubileuszowych uroczystości Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie przemawiał Dyrektor Ossolineum Dr. Ludwik Bernacki, a z Chyrowiaków przybyli Dr. Witold Bełza z Bydgoszczy, Dr. Aleksander Birkenmajer z Krakowa, Dr. Mieczysław Treter z Warszawy i X. Kazimierz Konopka z Chyrowa.

W połowie czerwca Kol. Tadeusz hr. Łubieński zorganizował pielgrzymkę na Jasną górę, przyczem mu pomagał jego syn

tegoroczny maturzysta Kol. Konstanty Łubieński. Dr. Gustaw Zaremba z Poznania donosi, że został już z wojska emerytowany i praktykuje prywatnie, a obecnie w sezonie w Krynicy. Kol. Konstanty Rozwadowski z Danji przeniesiony został do Szwecji jako Minister Pełnomocny. Dr. Stanisław Łoś brał udział w Londynie w przyjęciach J. E. Kardynała Kakowskiego. X. Biskup Dr. K. Tomczak wiele się zajmował Eucharystycznym Kongresem w Łodzi. Starosta Adam Ricci został przeniesiony do Gorlic, a brat jego Jerzy ożenił się i dalej urzęduje w Ciechanowie. Prof. Alfred Brodnicki donosi, że jest nauczycielem w Dąbrowie G. w szkole Górniczej. Inż. Karol Brachel donosi, że objął stanowisko nadinspektora rolniczego dóbr rycerskich Czerwionka koło Katowic. Sędzia Stanisław Hankiewicz z Mysłowic pisze obszernie o chorobie i śmierci O. Hankiewicza, oraz że jego syn zdał w tym roku maturę. Prof. Józef Birkenmajer pisuje obecnie w „Tęczy", a zajęty jest pracą o klasycyzmie Sienkiewicza.

Dr. Zygmunt Łubkowski gospodaruje w Pantalowicach koło Kańczugi i wiele pracuje w Związku Ziemian i Towarzystwie rolniczem. Kol. Tadeusz Haładewicz, magister chemji i farmacji, donosi, że rok cały przebywał zagranicą, a obecnie osiadł w Warszawie, jako przedstawiciel firmy I. G. Farbenindustrie Aktiengesellschaft, firmy liczącej w Niemczech przeszło 50 fabryk. W Krakowie d. 30 czerwca odbyła się promocja Dra Eugenjusza Koreckiego.

Wśród tegorocznych maturzystów w Chyrowie znalazło się trzech synów Chyrowiaków, a mianowicie: Kol. K. Łubieński, E. Rylski i S. Wierzyński. Do kl. zaś I zdali wstępny egzamin synowie Kol. Kl. Wczelika i St. Chobrzyńskiego.

W Warszawie w kościele św. Aleksandra d. 25 czerwca odbył się ślub Inż. Władysława Rosińskiego z panną Barbarą Byszewską.

Poznańskie Koło Związku Chyrowiaków wybrało następujący zarząd: Prezes Wacław Badurski, Poznań, św. Marcina 57 I p. wicepr. Jan Deskur, Sekretarze: J. Makowiec i R. Grodzicki, skarbnik W. Morawski, wydziałowi: Inż. Miedziński, X. Z. Wiszniewski, Dr. S. Kuhn, Inż. J. Meus, C. Długołęcki, A. Narajewski, S. Orłowski. O walnem zebraniu Związku w Chyrowie zdali sprawozdanie: Inż. Jul. Meus oraz Dr. S. Salkowski.

Koło Krakowskie na prezesa wybrało Kol. Stanisława Sokalskiego, który otrzymał wreszcie mieszkanie na ul. Batorego 24, gdzie też odtąd odbywają się zebrania wtorkowe.

Dr. Stanisław Świeżawski donosi, że był w Łodzi na otwarciu klasztoru PP. Karmelitanek, gdzie została przeniesiona jego siostra. Kol. Tadeusz Maciejowski przysyła pozdrowienia z Jasnej Góry. Kol. Zygmunt Domański pracuje dalej wybitnie w Nieświeżu na polu społeczno-oświatowem i jako redaktor założonej przez siebie przed ośmiu laty „Wspólnej Sprawy", a w ostatnim czasie był w Bydgoszczy, gdzie przemawiał nad trumną ś. p. Edwarda Woyniłowicza, zasłużonego działacza na wschodnich kresach.

Dr. Marjan Cieszewski donosi z Katowic, że jego ślub z p. Jadwigą Miszczakówną odbył się d. 7 lipca tamże.

Prof. Uniwersytetu Wileńskiego Dr. Stefan Glixelli pomaga wileńskim maturzystom w założeniu związku, a obecnie wyjechał do Budapesztu na zjazd nauczycieli. Prof. Dr. Jan Rostafiński wyjechał do Hagi na zjazd agronomiczny.

W Nowym Yorku przy redakcji Posłańca Serca Jezusowego pracują obecnie X. E. Matzel i X. E. Hełczyński, na miejsce X. A. Warola, który powrócił do Lwowa. X. Jan Mayer został sekretarzem X. Prowincjała Ciska w Krakowie. X. W. Fiema został moderatorem Sodalicji Akadem. w Poznaniu, a X. J. Andrasz moderatorem Sodalicyj we Lwowie. Kol. S. Nartowski ukończył nowicjat i poszedł na filozofję do Krakowa.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Dr. Aleksander Birkenmajer, B. Bartoszek, X. A. Dyla, J. Dobrostański, J. Kwieciński, Kl. Wczelik, X. M. Skibniewski, X. J. Antoniewicz, X. S. Machnicki.

* * *

Chyrowiaków Związkowi dzielnemu, co w Zielone Świątki obradujе,
A w odwadze świętemu Jerzemu, możnaby rzec, że dorównuje,
Bo tak śmiało ściera się z potworem egoizmu i miłości własnej
I szlachetną myśl podjąwszy społem, chce w czyn wcielić dla przyszłości jasnej,
Tym serdecznym rycerzykom Marji, których serca wylane na bliźnie
Biją wtórem archanielskiej arji: Niebios Panu, Przyjaźni, Ojczyźnie —
Jak najlepszych owoców zebrania i co tylko Bóg dla nich chowa
W Parakleta dzień święty Zesłania życzy Walczak, Sodalis ze Lwowa!

KRONIKA KONWIKTOWA

Maj był chłodny i słotny, tylko w niedzielę 6 maja wypogodziło się na I Komunję najmłodszych 30 kolegów; udzielił im Chleba Żywota nasz Arcypasterz J. E. X. Biskup Nowak, tak zawsze dla nas życzliwy. Po śniadaniu była wspólna z gośćmi fotografja, przyczem grała kapela konwiktowa. Seminarjum Duchowne z Przemyśla urządziło sobie wktótce w Chyrowie majówkę, ale pogoda im nie dopisała.

Dn. 15 maja wzięliśmy udział z kapelą w pogrzebie ś. p. X. Kornelego Klina zmarłego dn. 13 maja w kolegjum wskutek choroby piersiowej.

Nazajutrz w Kole Skargowskiem odbyły się wybory z następującym wynikiem: prezes Jerzy Piątkowski, wicepr. J. Kobyliński, sekretarz S. Hempel, skarbnik L. Bendkowski, wydziałowi: J. Grodzicki, S. Kalita, T. Flura, Z. Atlass, A. Szabrański, S. Lebensart, Z. Solarski, J. Kubisztal i J. Radomyski. Przy tej okazji pożegnano członków Kl. VIII oraz ustępującemu prezesowi K. Łubieńskiemu wyrażano podziękę za pracę.

Tegoż dnia wieczorem obchodziliśmy imieniny X. Prefekta Gen. I. Wałęckiego, któremu życzenia złożył Kol. T. Wolski Z tej okazji odegrano na scenie tragedję p t. Piekarczyk Wenecki; występowali w niej Kol.: T. Flura, Z. Hierowski, S. Latoszyński, J. Piątkowski, G. Łuniewski, W. Zaleski, Z. Solarski, A. Golasowski, Z. Solarski, Z. Szurek. Orkiestra zaś odegrała Kreutzera Obóz pod Grenadą, Gounoda wstęp do opery, Suppego Niezapominajka, Haydna Finale z Symfonji C-dur i Marsz Faszystów. Imieniny kosztowały X. Prefekta drogo, bo kilka tysięcy cukierków. Jeden z kronikarzy opisuje obszernie mecz piłki latającej, jaki się rozegrał między kl. VI a V, a inny znów, że siatkówkę już we wszystkich klasach wypiera piłka latająca.

Kl. VIII w niedzielę 20 maja miała na willi wesoły podwieczorek, który się jednak dla jednego z kolegów smutnie zakończył, bo sobie przyciął i skaleczył boleśnie dwa palce. Nazajutrz zaczęła się matura piśmienna, a w niektórych klasach dopiero pierwsza w tym roku kąpiel w pływalni. Kronikarz kl. V. obszer-



ZE ZJAZDU ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW D. 27 MAJA 1928 R.

nie opisuje wycieczkę do Sianek i ostrzega następców, aby się do Użoka bez przepustek nie wybierali, chyba że będą mieli ze sobą, tak jak oni, kapelę, to ich puszczą za granicę czeską.

Zbliżała się uroczystość Zielonych Świątek i walne zebranie Związku Chyrowiaków, który z tej okazji uczcił pamięć O. Sawickiego przez wmurowanie obok drzwi do kaplicy konwiktowej czarnej marmurowej tablicy metrowej długości z następującym napisem:

Zasłużonemu Chyrowiakowi

ś. p. O. Józefowi Sawickiemu T. J.

Dobrodziejowi i Rektorowi Konwiktu

1878—1928.

W Zielone Świątki d. 27 maja nabożeństwo konwiktowe odprawił dawny Chyrowiak X. Kazimierz Bronikowski, Marjanin, współpracownik w założeniu i otwarciu Konwiktu na Bielanach pod Warszawą. W zebraniu Związku Chyrowiaków przed obiadem brała udział Kl. VIII i VII. Majowe kazanie wieczorem miał O. Krokoszyński. Po kolacji na powitanie gości odbył się koncert autorów polskich, a mianowicie: Orkiestra wykonała: Moniuszki uwerturę do Halki, Chopina preludjum D-dur i mazurek A-mol, oraz Koczalskiego poemat symfoniczny w trzech częściach p. t Św. Stanisław. W przerwach deklamowali Kol. J. Slaski: „Młodości moja“ Ujejskiego, T. Błaszkiewicz „Hymn polski“ Wł. Bełzy, Z. Hermanowski, „Maj“ K. Laskowskiego, a chór Kl VIII śpiewał „Wyleć orle“ Żukowskiego i „Jeszcze Polska nie zginęła“ X. Piątkiewicza. Dziekując za wieczorek, przemawiał Dr. Karol Nahlik kończąc słowami „Bądźcie silnymi!“

Na ustną maturę jako delegat przybył dyrektor z Przemyśla p. Z. Skorski.

W tych dniach wyjechała Kl. VII z XX. Majcherem i Górszczykiem do Krakowa, a Kl. VI z X. Piechuckim do Borysławia. Już się ociepliło zupełnie, więc kąpiel bywa i w Strwiążu, a młodsi Koledzy częściej pracują w ogródku botanicznym. Ostatnie majowe nabożeństwo celebrował W. X. Rektor a kazanie miał X. Majcher.

Na 1 czerwca skończyła się ustna matura, a popołudniu odbyło się pożegnanie kl. VIII. Z tej okazji do odjeżdżających przemawiał W. O. Rektor, a Kol. T. Wolski pożegnał cały Konwikt w imieniu abiturjentów, których piękna grupa ukazała się na korytarzu. Maturę zdali:

Roman Bażyński
Adam Bzowski
Olgierd Czerniewicz
Jeremi Godziszewski
Tadeusz Grudzień
Jan Hempel
Marjan Januszke
Roman Jarymowicz
Juljan Kocko
Stanisław Kowalski
Włodzimierz Ledóchowski
Adam Łazowski
Konstanty Łubieński
Adam Łuniewski
Jan Miciak
Jerzy Monsiorski
Jerzy Novak
Roman Rejthar
Eustachy Rylski
Mieczysław Sendler
Stefan Suchowiak
Stanisław Wierzyński
Tadeusz Wolski
Włodzimierz Wtorzecki
Janusz Zaleski.

Jeszcze w kolegjum odbył się, notuje kronikarz, pożegnalny podwieczorek tegorocznych ósmaków, ale mnie tam nie było, a szkoda, bobym tej kochanej klasie jeszcze kilka serdecznych słów powiedział, bośmy ich wszyscy żałowali.

Wkrótce po odjeździe kl. VII objęła wszędzie spadek po abiturjentach. Przysposobienie wojskowe czyli kl. VII i VI wyjechały do Przemyśla i Żurawicy, gdzie zapoznano się z różnemi wojskowemi urządzeniami, a ktoś nawet przejechał się w czołgu.

Na uroczystość Bożego Ciała 7 czerwca udaliśmy się ze sztandarem i kapelą na parafjalną procesję, która przy pogodzie udała się w tym roku ładnie. Na zebraniu Skargowskiem X. K. Konopka opowiadał nam, jak się odbył jubileusz Ossolineum we Lwowie, bo w tej uroczystości jako delegat z Chyrowa brał udział, oraz zapoznał nas bliżej z tą zasłużoną instytucją, której dyrektorem jest obecnie Chyrowiak Dr. L. Bernacki; Koło zaś zastanawiało się nad tem, jak uczcimy zbliżającą się rocznicę dziesięciolecia wolnej Ojczyzny. Kl. I domaga się, aby zanotować w kronice o jej wycieczce na Herburt

Było tylko kilka dni upałów, poczem znów się oziębiło tylko nie w klasach, bo tam wskutek poprawek było dość gorąco. W piątek 15 czerwca na uroczystość N. Serca P. Jezusa wzięliśmy udział w nabożeństwie z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Na Kongres Eucharystyczny wyjechała do Lwowa sodalicyjna delegacja po dwu z każdej klasy z X. Majcherem. Tak jak i we Lwowie był popołudniu deszcz, więc procesji u nas nie było tylko na nieszporach miał kazanie X. Łuszczki, proboszcz z Laszek Murowanych i odmówiono po raz pierwszy nową papieską „Modlitwę zadośćuczynienia“.

Wkrótce przybyli rekruci na wstępny egzamin do Kl. I, a potem znów były egzamina z wyszkolenia wojskowego.

W ostatnią sobotę Kl. V odegrała komedyjkę p. t. Pan Raptusiński na dwa, jej orkiestra i kapela grała na jeden, a monolog wygłoszono na trzy.

D. 24 czerwca X. Wł. Cisek otrzymał z rąk X. Biskupa Nowaka święcenia djakonatu w Chyrowie, a w kilka dni potem w Przemyślu kapłaństwo. Tegoż dnia odbywały się przed frontem konwiktu zawody sportowe o różnego rodzaju mistrzostwa Ponieważ tylko jeden kronikarz dał z tych zawodów wynik, więc w obawie, aby się jakaś klasa nie czuła pokrzywdzona, redakcja nie może innego sprawozdania umieścić, pozatem, że były różne biegi, skoki, rzucanie kulą, dyskiem itd, co nazywają świętem sportowem.

Wreszcie dobiliśmy rok szkolny do końca. O. g. 5 d. 26 czerwca odbyła się końcowa roczna publiczna klasyfikacja. Po uwerturze najmłodsi koledzy deklamowali bajeczki, ale ogół wyglądał z niecierpliwością ogłoszenia wyniku, gdyż wiadomość o jakimś nowym okólniku Ministerstwa, który w ostatnich dniach nadszedł, bardzo nas zaniepokoiła. Wreszcie zaczął X. Dyrektor ogłaszać wyroki. Celującym dawano według dawnego przedwojennego zwyczaju w nagrodę piękne książki, a głosowaniem kolegów odznaczono następujących:

Kl. VII:	medal zł.	Jerzy Ramm,	srebrny	Stanisław Wacnik
„ VI:	„ „	Jerzy Wojciechowski	„	Józef Kargol
„ V:	„ „	Zbigniew Pawłowski	„	Stanisł. Szlachta
„ IV:	„ „	Bogusł. Terlikiewicz	„	Mirosł. Oleksiński
„ III:	„ „	Józef Mika	„	Jerzy Skalski
„ II:	„ „	Tad. Kowalewski	„	Marjan Skopiński
„ I:	„ „	Tad. Błaszkiewicz	„	Tad. Chrystowski
Wst.:	„ „	Andrzej Moos	„	Mieczysław Czacki

Wkrótce otrzymaliśmy XXXIV Sprawozdanie, gdzie się ukazał artykuł p. t. Konwikt Chyrowski w ubiegłem dziesięcioleciu. Nazajutrz rano już nikt nie zaspał; końcową egzortę miał X Turbak, a dziękczynne „Te Deum“ i serdeczne „Boże coś Polskę“ zakończyły 41 rok szkolny w Chyrowie. W południe dnia tego korytarze konwiktowe zaległa cisza zupełna.



O żydowskiem niebezpieczeństwie

Rzymskie pismo OO. Jezuitów Civilta Cattolica w ten sposób pisze o niebezpieczeństwie żydowskiem:

— Niebezpieczeństwo żydowskie zagraża całemu światu w postaci zgubnych wpływów żydowskich albo nieznośnego wtrącania się przedewszystkiem do życia ludów chrześcijańskich, a jeszcze bardziej katolickich i łacińskich, gdzie ślepota starego liberalizmu szczególniej silnie popiera żydów, prześladując równocześnie katolików, a zwłaszcza zakony. Niebezpieczeństwo będzie z dnia na dzień coraz większe...

Jeżeli, podobnie jak inni, nie jesteśmy skłonni do lekkomyślnego oskarżania żydów o to zło, które gnębi nowoczesne społeczeństwo, a szczególniej Europę, to jednak np. w kwestji bolszewizmu próbowaliśmy wyjaśnić, jaką winę popełnił w rewolucji rosyjskiej błędnie kierowany lud żydowski i jaki przemożny wpływ na nią wywarł, podobnie, jak już przedtem w rewolucji francuskiej, a ostatnio w węgierskiej, z jej wszystkiemi nieszczęściami, okrucieństwami i dzikiemi potwornościami..

Propaganda żydowska znajduje się po części w ścisłym związku z propagandą masońską i bolszewicką. Trudno zrozumieć, jak rządy które przecież okazują, że energicznie zwalczają masonerję i wszelką inną propagandę liberalną, socjalistyczną lub komunistyczną, mogą popierać propagandę żydowską. W ciągu mniej niż stuletniego okresu czasu doprowadziła ona wyznawców Mojżesza do stanu pełnej tolerancji, a nawet uprzywilejowania, a zatem więcej niż prostej wolności i równości, zapewnionych żydom, do ich hegemonji w wielu dziedzinach życia publicznego, a szczególniej w gospodarstwie i przemyśle, nie mówiąc już o wielkiej finansjerze, gdzie zdobyła im przemoc wprost dyktatorska, która państwom i rządom może dyktować prawa w rzeczach polityki, a w pierwszym rzędzie, naturalnie, w sprawach finansowych, bez obawy o rywalizację, jak to miało miejce w czasie wojny.

Fakt ten, będący zaprawdę zjawiskiem zadziwiającem nie może być wyjaśniony, a cóż dopiero usprawiedliwiony liczbą żydów, którzy mieszkają w odnośnych krajach. Ma on swoje usprawiedliwienie daleko więcej w tajnej interwencji żydów, która doprowadziła ich do nieodpowiedniej dla nich potęgi, nie stojącej w żadnym stosunku do ich liczebności, a nadto sprzeciwiającej się rozsądkowi i ogólnemu dobru.

Scharakteryzowawszy stosunki liczbowe mniejszości żydowskich w poszczególnych krajach, Civilta Cattolica pisze dalej:

— A przytem wszystkiem posiadają oni kierownicze stanowiska w wielkim przemyśle, w wielkich finansach, w dyplomacji, a bardziej jeszcze w stowarzyszeniach potajemnych, tak, że mogą pracować nad swoją hegemonją nad światem... Co jest jednak najsmutniejsze, to nietylko to, że narody znajdują się w tym stanie, lecz to, że go jeszcze z upodobaniem przyjmują i popierają, jak zresztą Liga Narodów również popiera ingerencję żydowską.

Słowa te zdają się stwierdzać tajne aspiracje żydów i cel, do którego dążą, jak to widać z mowy wielkiego rabina, wygłoszonej na zebraniu tajnem przy grobie wielkiego mistrza Keleba, świętego rabina Symeona, Syna Judy" (vide John Reatclif) — sprawozdanie o wypadkach polityczno-historycznych z ostatniego dziesięciolecia — Kalixte de Wolski. La Rusie juive — Paris 1919), która, między innemi, głosi:

— Ponieważ Kościół chrześcijański jest jednym z naszych, najniebezpieczniejszych wrogów, musimy pracować wytrwale, aby zmniejszyć jego wpływy. Trzeba więc szczepić, o ile tylko można, w umysłach wyznawców religji chrześcijańskiej idee wolnomyślności, sceptyzmu, odszczepieństwa i wywołać spory religijne tak płodne w niezgodę i podział chrześcijanizmu na sekty.

Logicznie trzeba rozpocząć od poniżenia przedstawicieli tej religji: wypowiedzmy im wojnę otwartą, wzbudzajmy podejrzenia co do ich nabożności, ich prywatnego życia, a przez wyśmianie i wyszydzenie zwalczajmy powagę, którą się cieszy ten stan duchowny i ta suknia.

Powyższe fakty tłumaczą nam dostatecznie ową wojnę podjazdową, jaką prowadzi w Polsce prasa i wydawnictwa, t. zw. wolnościowe.

Polak-Katolik

Rekolekcje Sodalisów-Maturzystów

Zdumiewający dziś wszystkich potężny wzrost wewnętrznej mocy i życia katolickiego w świecie, zawdzięczamy w niemałej mierze t. zw. „rekolekcjom zamkniętym“, które wprost żywiołowo szerzą się w katolickich Niemczech, Francji, Anglji, a w pierwszym rzędzie w Holandji Budują się coraz nowe domy rekolekcyjne, gromadzi się fundusze, powstają osobne związki i stowarzyszenia.

W Polsce ruch ten jest niemal zupełnie nieznany. Jedyne dwa na cały, ogromny naród katolicki domy rekolekcyjne (we Lwowie i w Dziedzicach) świecą często pustkami... Cóż dziwnego, że brak nam katolików z czynu i z życia? Interesującą przecież i niezwykle charakterystyczną jest rzeczą, że inicjatywę w polskim ruchu rekolekcyjnym z całym rozmachem i śmiałością podjęła młodzież.

Od lat siedmiu, cicho i bez rozgłosu Sodalicje uczniowskie prowadzą swych maturzystów na rekolekcje 3 i pół dniowe przed wyborem stanu. Do tej chwili mają one już za sobą 29 seryj tych ćwiczeń duchownych i ponad 1.000 uczestników. Przed kilku dniami właśnie zakończyły się tegoroczne rekolekcje sodalicyjne dla maturzystów w 5-ciu prowincjach kościelnych Polski, a mianowicie w Gościeszynie (poznańskie), Lublinie (warszawskie), Wadowicach (krakowskie), Wilnie (wileńskie), Chyrowie (lwowskie). I znowu przeszło 200 przyszłych akademików w cichem ustroniu rekolekcyjnem miało sposobność rozważać najgłębsze sprawy swej duszy w decydującej chwili życia. Z nich to wychodzą uświadomieni apostołowie idei rekolekcyjnej, która dzięki Bogu powoli obejmuje coraz silniej także naszą młodzież akademicką. Potężniejący ruch na tem polu zapowiada upragnione kadry prawdziwej inteligencji katolickiej w Polsce i dlatego zasługuje na najgorętsze poparcie naszego społeczeństwa.

J. W.

MODLITWA

Bogarodzico-Dziewico,
na Jasnej Górze Panienko,
życzliwe ku na zwróć lico,
bądź jako ongi wyręką,
błogosławiącą znów bojom
na chwałę Polski i Twoją.

Bogarodzico-Dziewico,
Z nad Ostrej Bramy ozdobo,
Opieki bądź nam przyłbicą
I racz prowadzić ze sobą
w trudach bitewnych i znoju
na sławę Polski i Twoją.

R. Kwiatkowski

ARTUR SCHROEDER

NA ODSIECZ

(1918)

Jeden ze znanych pułkowników miał następujący wypadek: Kilkunastoletni syn jego, któremu pozwolił w pierwszych dniach przewrotu politycznego na ochotnika wstąpić w szeregi, zachorował na hiszpankę. Chłopiec wyleczył się, choroba jednak odbiła się bardzo na jego organiźmie. Wobec tego, ojciec kazał mu wrócić do domu i wziąć się do książek.

Przyjął ten rozkaz w milczeniu i na razie nic nie odpowiedział.

Zajęty pracą w chwili formowania odsieczy dla Lwowa, siedział raz pułkownik u siebie w kancelarji, gdy doniesiono mu, że przyszedł do raportu jakiś żołnierz.

— Wpuścić!

Do pokoju wsunął się młody chłopiec i stanął „na baczność" przy drzwiach. Pułkownik podniósł głowę i poznał syna.

— A ty co?

W pokoju rozległo się niespodzianie:

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie — służbowym głosem mówił chłopiec — przyszedłem prosić o pozwolenie walczenia.

Na takie *dictum*, pułkownik odpowiedział podobnym głosem:

— Za młodzi jeszcze jesteście, za słabi.

— Chcę służyć w armji i być oficerem.

—Dobrze, ale wiecie, że na to potrzeba mieć przynajmniej sześć klas gimnazjalnych. Zresztą, o ile byliście chorzy?

— Zdrowy już jestem, panie pułkowniku, sam wiem najlepiej.

Pułkownikowi za dużo już było tego służbowego tonu. Podszedł do dzieciaka, ujął go pod brodę:

— Dobrze, dobrze! Dzielnie, mój synu. Za mały jesteś. Widzisz, nie byłeś jeszcze w ogniu, nie odbywałeś marszów po nocach, robiłeś lekką służbę, a już zachorowałeś. Teraz już takich, jak ty, nie potrzeba. No, nie stójże już tak do licha, jak na warcie.

— Panie pułkowniku...

— Dość tej komedji!

— To nie komedja, przyszedłem do komendanta w sprawie polskiej! Tatuś to ten w domu, prywatnie, tu pułkownik.

— Proszę, proszę!

— Tak jest, melduję posłusznie

— A więc, jako twój komendant rozkazuję ci zameldować się u matki, żeby cię odżywiła, bo wyglądasz jak śledź, a potem po jakimś czasie pomówimy.

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, ja proszę gorąco.

— Powiedziałem!

— Pan pułkownik wysyła oddziały pod Lwów. Tam tylu ludzi potrzeba, a o nich tak trudno.

— A ty skąd?

— Wiem czytałem.

— Tam trzeba żołnierzy.

— Jestem nim melduję posłusznie.

— Sił nie masz, dzieciak jesteś!

— We Lwowie młodsi jeszcze odemnie z karabinami...

— O to idzie, aby dzieci uwolnić. Matka!

— Pan pułkownik, jak szedł do Legjonów, najpierw myślał o Polsce, a potem o mojej matce. Zresztą uczył mnie...

— Tylko za wiele nie mówić!

— Rozkaz, panie pułkowniku!

Chwila kłopotliwego milczenia. Pułkownik podszedł do stołu i zaczął przeglądać papiery. Chłopiec stał dalej przy drzwiach, wyciągnięty jak struna. W bladej, twarzy świeciły mu się wzruszeniem oczy.

— Możesz odejść!

— Panie pułkowniku, proszę o zaszczyt wysłania na front. Ja potem wszystko w szkole odrobię. Tylko teraz, tylko teraz! Każdy karabin potrzebny.

— Powiedziałem!

— Panie pułkowniku..

— Jeśli chcesz być dobrym żołnierzem, to naucz się najpierw słuchać, rozumiesz! No już, bez żartów.

— Nie żartuję, melduję posłusznie, ja tak z serca. Wstyd mi, że tam koledzy moi we Lwowie... Zwykły (nacisk na to słowo) ojciec, to możeby się początkowo sprzeciwiał, ale pan pułkownik, żołnierz, rozumie...

— Rozumiem i cieszę się żeś taki. Przyjdzie i na ciebie czas.

— Dziś przyszedł.

— Nie przemawiaj się ze mną!

— Nie śmiałbym, panie pułkowniku.

— Jeśli więc czujesz się żołnierzem, musisz spełniać to, co ci każą przełożeni.

— Rozkaz! — ostro wyrzucił.

— Natychmiast pójdziesz do domu, skrzepisz się i weźmiesz się do nauki. Zrozumiałeś?

— Chłopiec drgnął, potem jakimś innym głosem odpowiedział:

— Rozkaz! — odwrócił się na pięcie i wyszedł.

* * *

· Cóż to, płaczesz? Chory może jesteś?

— Nie, właśnie, że nie!

— To dlaczego?

— Niech to mamie ojciec powie!

— Co się stało?

— Ech — żachnął się — ciągle jeszcze uważa mnie za dzidzi, a jestem mu pod brodę, choć wysoki. Na siebie to nie uważał, choć miał nas, a ja jestem przecież sam, nie mam ani żony, ani dzieci.

— Ha, ha! trochę jeszcze za wcześnie, cóż ty?

— Na to pierwsze pewnie, że za wcześnie, ale nigdy nie za wcześnie być dobrym Polakiem.

— Naturalnie.

— A wcale nie „naturalnie" będzie, jak powiem, że chcę iść na front.

— Dziecko!

— O, dziecko, a tam we Lwowie, takie „dzieciaki", choć są mniejsze ode mnie, dzień i noc walczą.

— Więc co?

— Więc, jeśli ja idę, nie jak do ojca, tylko do pułkownika, który wysyła odsiecz, który rozumie żołnierza, a on nie...

— Kochany synusiu, przecież lekarz...

— Znowu lekarz! To plaga z tymi lekarzami! Ojciec też z tem wyjeżdża.

Wszedł pułkownik.

— Cóż ty się tam awanturujesz?

— Nic!

— Co za ton. Proszę! U mnie w kancelarji było inaczej jakoś.

— A tak! Tam był pan pułkownik i ja żołnierz, tu tatuś i ja „dzieciak“ — zaakcentował przeciągle ostatnie słowo.

— Ty! grzecznośćby nie zawadziła!

Chłopiec nic już nie odpowiedział, tylko ze spuszczoną głową wyszedł do drugiego pokoju.

Po kolacji, pułkownik odbył długą, rzeczową konferencję z synem. Chłopiec słuchał, od czasu do czasu coś bąkał, wreszcie zdawał się być uspokojony i poszedł spać.

Od tego czasu chodził dziwnie skupiony, uczył się chętnie, często się zamykał i czatował tylko na świeże dzienniki, w których szukał przedewszystkiem wiadomości z pod Lwowa.

Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem nagle się ożywił. Znikał często z domu i konferował między budynkami z jakimiś dwoma chłopcami.

W wigilję i pierwszy dzień świąt był wesoły i dziwnie ciągle kręcił się koło ojca i matki, szukając pretekstu do ucałowania im rąk.

— Pewnie znowu będzie prosił — mówi pułkownik do żony. Złote dziecko, żeby tylko z tem zdrowiem...

W drugi dzień świąt chłopiec ubierał się jakoś dłużej i bardzo starannie. Skarżył się, że mu zimno i prosił o cieplejszą bieliznę.

Pułkownik z żoną wyszedł po południu do znajomych. Gdy wieczorem wrócili do domu, chłopca już nie było. Na stoliku obok łóżka matki, leżał ucięty pukiel jego włosów, na biurku list do ojca:

„Drogi Tatusiu Pułkowniku!

Tak, jak chciałeś, przez tydzień się krzepiłem i jestem już zdrów, jak koń. Nie mogę zostać w domu, kiedy tam, na wschodzie, tak strasznie. Czytałeś przecie dzienniki, wiesz Lwów bez wody, bez światła, bombardowany, kościoły się walą, dzieci mrą z głodu. Nie mogę, jak was wszystkich kocham, nie mogę! Ty to zrozumiesz Tatusiu Pułkowniku, bo i Ty tam pójdziesz, o ile na twoim froncie będzie spokój. Poszliśmy z Józkiem i Frankiem. Błagam Cię, nie szukaj mnie!“

Pułkownikowi ręce lekko drżały. Popatrzyli na siebie z żoną długo, serdecznie i w tem spojrzeniu wszystko zamknęli...

Z końcem stycznia nadeszła wiadomość. Chłopiec pod przybranem nazwiskiem walczył dzielnie i pierwszy był wszędzie. Ciężko ranny pod Chyrowem, w szpitalu przyznał się, kto jest i prosił o napisanie listu do rodziców, by ich uspokoić.

Do Franka, który przyszedł go odwiedzić, słabym głosem mówił:

— Ty, Franek!

— He?

— Jak myślisz, będzie się pułkownik sierdził?

— Jaki pułkownik?

— E, gamoniu! nie wiesz, mój ojciec!

— Wiem ja?... Kule cię spruły galanto.

— Obie już wyjęte, mam na pamiątkę. A co do pułkownika...

— Zły będzie i na mnie też.

Chłopiec zapadając znowu w gorączkę szepce:

— A właśnie, że nie... On lubi morowców A my przecież...

Ze zbioru „Orlęta"

Pobudka

Ojczyźnie służyć, póki w piersiach tchu,
Krajowi oddać całą ducha moc,
Nie zaznać dotąd spokojnego snu,
Dopóki światłem nie rozbłyśnie noc.

Na duszy — więzy, z serca chwasty rwać,
Bić choć taranem złych przesądów mur,
Co dobre — tylko dobrem zawsze zwać,
A na zło ściągać jasny piorun z chmur.

Iść przez cierpienia, przez otchłanny ból,
Wpatrzony wzrokiem w jasny niebios szlak,
A moc wytrwania brać z ojczystych pól,
A żyć nadchmurnie, jak swobodny ptak.

Na przyszłość taki rzucać tylko zew,
By w głębi piersi zadrżał niecny wróg,
A jeśli trzeba — oddać wszystką krew,
Bo na to synów daje Polsce Bóg!

M. MAGIERA.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Walne zebranie Związku.

D. 27 maja rano odprawił na intencję Związku X. Kazimierz Bronikowski nabożeństwo zakończone śpiewem Narodowego hymnu. O g. 10 na sali zaczęły się obrady, w których wzięli udział: X. Rektor Włodzimierz Konopka, protektor Związku, W. Skarzyński, X. K. Kopens, Dr. Jerzy Nowosielecki, S. Sokalski, X. T. Bzowski, Z. Kałużniacki, X. W. Fiema, X. K. Bronikowski, M. Freund, Dr. A. Kroebl, Dr. K. Nahlik, W. Paprocki, Dr. L. Seyfarth, Inż. A. Ebenberger, T. Kowalewski, Inż. J. Meus, Dr. J. Nowosielecki, E. Kałużniacki, Dr. W. Ruebenbauer, Dr. S. Salkowski, X. W. Borowiec, J. Styfi, X. W. Majcher, Dr. A. Lipowski, L. Myszkowski, Inż. S. Zieliński, C. Rożen, S. Chobrzyński, X. J. Dorda, Inż. J. Pragłowski, Inż. Z. Groblewski, T. Nowosielecki, A. Sroczyński, Leon Pragłowski, Al. Pauls, Inż. K. Pauls, Jan Pragłowski, J. Mazaraki, W. Farenholc, W. Tołłoczko, jako goście niektórzy z księży oraz tegoroczna kl. VIII i VII.

Przewodniczył w zastępstwie prezesa Głowackiego wiceprezes Dr. Jerzy Nowosielecki. Przewodniczący w zagajeniu powitał zebranych Kolegów, poczem wspomniał, że w roku ubiegłym od ostatniego walnego zebrania zabrała nam śmierć następujących członków Związku: ś. p. Władysława Sobolewskiego, X. Józefa Sawickiego i X. Stanisława Hanikiewicza, a z grona dawnych wychowawców ś. p. X. Feliksa Cozla X. Józefa Gliwę. Pamięć zmarłych uczcili zebrani przez powstanie, a Prezes zaznaczył, że w myśl uchwały ostatniego prezydjum we Lwowie pamięć o zasługach O. Sawickiego utrwalono skromną tablicą marmurową kosztem Związku wmurowaną obok drzwi do kaplicy konwiktowej.

Następnie oznajmił przewodniczący, że Prezydjum uznało za stosowne wysłać do Lwowa na ręce członka naszego Związku Dra Ludwika Bernackiego, Dyrektora Ossolineum, z okazji stuletniej rocznicy powstania tego instytutu następującej treści telegram:

„Wyrazy uznania, czci, wdzięczności dla pracy, nauki i kultury polskiej zasyła walne zebranie Związku Chyrowiaków".

Przy tej sposobności, mówił dalej przewodniczący, miło nam zanotować, że nie tylko Jerzy Ossoliński był uczniem warszawskich szkół OO. Jezuitów, ale i obecny dyrektor Ossolineum Dr. Bernacki idzie w ślady założyciela, gdyż dzięki jego zabiegom i troskom w ciągu ostatnich lat zbiory bibljoteczne pomnożyły się o jedną trzecią.

Telegramy i listy z pozdrowieniem Zjazdu i życzeniami dla Związku nadesłali: X. Prowincjał Cisek z Krakowa, Hr. Michał Sobański z Warszawy, Prezes Stanisław Głowacki, Dr. Karol Potrzobowski, Józef Birkenmajer z Warszawy, Dr. Jan Lubaczewski, Dr. Jerzy Rosinkiewicz, J. Zacharjewicz, inż. A. Bardecki ze Lwowa, X. J. Krysa, X. K. Kucharski, X. W. Rejowicz i Maturzyści z Wilna, W. Badurski, R. Grodzicki, J. Makowiec z Poznania, Dr. S. Świeżawski z Łodzi, Z. Domański z Nieświeża, X. S. Dunikowski z Rabki, Dr. G. Zaremba z Krynicy, R. Głuziński z Grodźca, Inż. M. Bosakowski z Łopusza, Inż. Jacek Pieniążek ze Świętego, Kazimierz Koszko z Zakopanego, Prof. Fr. Walczak ze Lwowa.

Następnie Prezes odczytał porządek dzienny, przyjęty bez zmiany i według niego potoczyły się obrady.

1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania.

Protokół odczytał Inż. Zygmunt Groblewski; przyjęty został bez dyskusji.

2) Roczne sprawozdanie Prezydjum.

Odczytał je Prezes Dr. Nowosielecki:

Co roku napotykamy na tę samą trudność, jak złożyć sprawozdanie o stowarzyszeniu, którego może tylko jedna czwarta skupia się w pięciu istniejących Kołach Związku, a 3/4 jest rozsiana po całej Polsce. Z tej też przyczyny nie może być mowy o ścisłej statystyce, jak i gdzie Chyrowiacy pracują na polu społecznem, oświatowem, religijnem czy dobroczynnem. Wiemy, że ten dzielnie broni swój zawód przed zalewem żydowstwa, ów buduje dom ludowy, tamtem na wschodzie kaplicę, znamy gorliwych sodalisów, mamy pracujących w katolickich ligach, w Towarzystwie Piotra Skargi, Macierzy Polskiej, Tow. Szkoły ludowej, mamy wiadomości o Chyrowiakach, organizujących lub przewodniczących w wielu współdzielniach, kółkach rolniczych itd, ale tego dla różnych przyczyn ująć w cyfry się nie da.

Coś podobnego należy powiedzieć o wzajemnej między sobą pomocy koleżeńsko-związkowej. Tu Chyrowiacy wyrobili kolegom posadę, lekcje lub jakieś inne zajęcie przynoszące zarobek, tam Chyrowiak adwokat wydobył bezinteresownie kolegę z przykrych, a niezawinionych stosunków, Chyrowiak lekarz uratował zdrowie koledze, gdzieindziej Chyrowiacy swem wspólnem poparciem postawili na nogi początkującego

przedsiębiorcę, lecz o tem wszystkiem pisać trudno, a zwłaszcza, gdy niektórzy pomagając nawet wprost materjalnie, trzymają się ściśle zasady: niech nie wie lewica, co czyni prawica.

Z życia organizacyjnego można jako dodatni objaw tego roku zaznaczyć, że wszystkie koła były o tyle czynne, iż zawsze miewały zebrania liczniejsze lub mniej, jednak kół bez zebrań nie było.

Bratnia Pomoc dzięki gorliwości jej Kierownika Kol. Sokalskiego udzieliła w roku ubiegłym 25 pożyczek w łącznej kwocie 5000 zł. Doraźna Pomoc Koła Chyrowskiego w 4 wypadkach udzieliła zapomogi w łącznej sumie 340 zł. Prezydjum w celu obudzenia akcji w sprawie Domu Chyrowiaków ponowną odezwę wydało, a jej skutkiem dotąd było kupno 20 nowych udziałów. W dniu dzisiejszym fundusz na dom dobiega 13.000 zł.

Jeden mniej dodatni objaw, a zupełnie niezrozumiały, to pewien zanik powolny korespodencji z organem Związku, Przeglądem Chyrowskim, gdy w czasie wojny korospondencja, nawet z okopów była niezwykle częsta, obecnie w czasach pokojowych o wiele zmalała, nie wiadomo z jakiej przyczyny. Apelujemy więc w imię własnego dobra o nadsyłanie wiadomości o sobie i spotykanych kolegach, bo tylko w ten sposób redakcja może zadośćuczynić ogólnym wymaganiom i pragnieniom.

Wreszcie zwracamy uwagę zarządom Kół na jeden szczegół w naszem organizacyjnem życiu. Choć należycie doceniamy utrzymanie i rozwój towarzyskiego życia, które walnie sprzyja zachowaniu i jedności koleżeńskiej, jednak uważamy za konieczne, aby w kołach urządzano choć od czasu do czasu poważniejsze odczyty czy pogadanki w sprawach złączonych z naszem życiem religijno-społecznem, aby w ten sposób Związek był zarazem szkołą dla wpływowej akcji na zewnątrz.

W myśl poprzednich uchwał i zeszłorocznego Regulaminu przypominamy, że członkowie opłacający wkładkę otrzymują nasz Organ Przegląd Chyrowski, natomiast tym, którzy wkładkę przestali płacić, przestajemy również wysyłać nasze pisemko.

Koszta druku wynoszą z górą 4 tysiące rocznie: połowę opłacają konwiktorzy, a na Związek przypadałoby 2 tys, tymczasem wskutek zaległości w wkładkach jest wciąż 1000 zł. deficytu.

3) Sprawozdanie Kasowe złożył skarbnik Zenon Kałużniacki.

SPRAWOZDANIE KASOWE

Od d 25 maja do 31 marca 1928

Kapitał zelazny

Udziały na Dom Chyrowiaków	7190 zł.
Akcja Zieleniewskiego [100]	158 „
10 Udziałów Bratniej Pomocy	30 „
Na Książeczce Bratniej Pomocy . . .	192 „
	7570 zł.

Kapitał obrotowy:

Przychód:

Z przeniesienia z rokn poprz. .	48,23 zł.
Wkładki członków	1520,12 „
Zebrano na Dom Chyrowiaków . . .	1321 „
Dywidendy i odsetki	551,53 „
Za obligację złotową	37,26 „
Za odznaki Związku	6 „
razem . .	3484,14 zł.

Rozchód:

Nabyto Udziały na Dom	1854,10 zł.
Na wydawnictwo Przegl. Chyr. . . .	900 „
Należytość dla Kół	314 „
Wieńce dla ś. p. Wiwulskiego i X. Sawickiego	50 „
Pożyczka na doraźną pomoc . . .	50 „
Porta	29 „
Prowizja i czeki P. K. O.	19.40 „
Włożono na książ. Br. Pom. . . .	64,26 „
razem . .	3280,76 „
Do przeniesienia na rok n.	203,38 „
razem . .	3484,14 zł.

Imieniem Komisji szkontrującej Kol. T. Kowalewski podał wniosek o udzielenie Prezydjum absolutorjum, a wniosek jednogłośnie przyjęto.

4) Wybory.

Po krótkiej przerwie i naradach na wniosek Prezydjum na Prezesa Związku zaproponowano Inż. Adama Ebenberga; zebrani jednogłośnie i przez aklamację wniosek przyjęli, a nowoobrany Prezes podziękowawszy za wybór przewodnicząc dalej, zaproponował najpierw, aby wysłać do ustępującego Prezesa Stanisława Głowackiego serdeczną podziękę za jego pracę i działalność, co też wkrótce uczyniono.

Na sekretarza wybrany został Inż. Zygmunt Groblewski, na zastępcę Kol. J. Mazaraki, na skarbnika: Z. Kałużniacki, na zastępcę

Leon Stankiewicz. Do Komisji szkontrującej: T. Kowalewski, J. Styfi i L. Pragłowski. Sąd Rozjemczy: Przewodniczący Dr. J. Rosinkiewicz, zastępca Dr. Stanisław Jezierski, sekretarz Wilhelm Rudniewski; Członkowie sądu: Dr. Karol Nahlik, Władysław Dziewoński, Dr. Adam Kropiński, zastępcy: Jan Deskur, Ziemowit Socha, Adam Radziszowski.

5) Wnioski.

Prezvdjum zgłasza wniosek następującej treści do Regulaminu, a nie do § 6. Statutu: „Maturzystów Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie mogą koła przyjmować, o ile się zgłoszą, dopóki nie powstanie Koło Związku Chyrowiaków w Wilnie, lub dopóki oni nie założą swego własnego Związku".

Nad tym wnioskiem rozwinęła się dość ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: Dr. Salkowski, Dr. Nowosielecki, Kap. Chobrzyński, X. Bzowski, Dr. Nahlik, Prezes Ebenberger, Inż. Pragłowski. Wreszcie po głosowaniu przyjęto jako tymczasową uchwałę na rok bieżący, aby nie zmieniać statutu, co wymaga potwierdzenia Ministerstwa w następującej formie: „Maturzystów Gimnz. OO. J. w Wilnie mogą zarządy Kół Związku przyjmować na uczestników".

Następny wniosek, mający uzupełnić lukę w Regulaminie dawniej przeoczoną, a mianowicie: wysokość jednorazowej wkładki członka założyciela wynosi 500 zł. Uchwalono.

Wreszcie polecono Prezydjum, aby wydało nowy spis członków Związku z adresami, oraz aby utrzymywało dokładniejszy wykaz wpłacających wkładki.

6) Referat ideowy wygłosił X. K. Krokoszyński o Rodzinie.

Odczyt ten na prośbę wielu członków został umieszczony w obecnym zeszycie naszego organu.

7) Walne zebranie Bratniej Pomocy.

Przewodniczący Stanisław Sokalski podał zgromadzonym dokładne na piśmie Inwentarze za rok 1927/8: Udziałów Bratniej Pomocy, Funduszu Domu Chyrowiaków, Udzielonych pożyczek, Wkładek oszczędności i Funduszu pośmiertnego.

Bratnia Pomoc liczy w dniu dzisiejszym 159 członków, a kapitał udziałów 1001 zł. Pożyczek udzieliła 25 czł. w sumie 5016 zł. Bratnia Pomoc obracała Funduszem Domu Chyrowiaków, płacąc po 10% czyli po 2,50 zł. od udziału. Fundusz sekcji Domu d. 31 marca wynosił 12.590 zł. Wkładki oszczędnościowe wynosiły 416 zł. Fundusz pośmiertny 181 zł.

Przewodniczący proponuje zmianę Statutu Br. P. w tym kierunku, aby Walne zebranie Br. Pomocy odbywało się zawsze równocześnie z Walnem zebraniem Związku, to jest na Zielone Świątki. Wniosek przyjęto.

Wreszcie odbyły się wybory do Bratniej Pomocy, które dały następujący wynik. Zarząd: Stanisław Sokalski, Jan Kuhn, Z. Stocki Sosnowski, a dla filji we Lwowie Inż. Zygmunt Groblewski.

Do Rady zaś nadzorczej wybrani zostali: Dr. K. Łapiński, W. Dziewoński, Dr. J. Golba, Dr. Aleks. Birkenmajer, Prof. J. Piasecki i A. Niedzwiecki.

Przewodniczący odczytuje list Kol Rom. Gluzińskiego z gorącym apelem do członków o nabywanie udziałów na Dom, przyczem proponuje, aby członkowie Związku wpłacali a conto udziałów po 5 zł. miesięcznie, a w ten sposób sprawa Domu byłaby przyśpieszona.

Wkońcu Prezes Ebenberger zachęcił członków do popierania Bratniej Pomocy i nabywania udziałów na Dom, podziękował zebranym i zamknął posiedzenie.

ADRESY:

Prezes Związku; Inż. Adam Ebenberger, Lwów, Zyblikiewicza 28.

Lwów: Prezes Koła: Dr. Jan Lubaczewski, Kochanowskiego 8. Inż Zygmunt Groblewski, Matejki 8.

Warszawa: Prezes Koła Stanisław Głowacki, Akademicka 3/37, Dr. Stanisław Jezierski, Żórawia 32/4.

Kraków: Prezes Koła Stanisław Sokalski, Batorego 24.

Poznań: Prezes Koła Wacław Badurski, św. Marcina 57, I p.

Chyrów: Prezes Koła Dr. Jerzy Nowosielecki, Wojtkowa.

Bydgoszcz: Prezes Koła Ks. Wiszniewski, Czartoryskiego 1.

WIADOMOŚCI Z CHYROWA.

Jakie zmiany będą w roku przyszłym w Konwikcie, pytają niektórzy z wakacyjnych korespondentów. Otóż odpowiadamy, że w gronie profesorskiem nie będzie prawie żadnych, a wśród księży wychowawców ogłoszono następujący skład prefektów: Kl. VIII — X. W. Majcher, VII — X. H. Mroczka, VI — X. W. Piechucki, V — X. P. Olesch, IV — X. J. Buchholz, III — J. Timer, II — A. Ostrowski, I — X J. Długosz, Wst. Br. H. Trela.

Sodalicja przypomina uchwały z ostatniego zebrania i prosi o odpowiedź w korespondencjach: który artykuł z obecnego zeszytu najbardziej się komuś spodobał?

Wydział Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi przypomina wszystkim Kolegom prośbę o fanty na wielką loterję, która się ma odbyć zaraz po wakacjach według ogłoszonego planu.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1928 R.